Nr 69 | Kraków, Niedziela dnia 22 Marca 1896. | Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie . .	4 złr.	Kwartalnie . .	5 złr.
Do końca roku .	12 złr.	Do końca roku .	15 złr.

☞ Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“**, a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Król borów i gór“**, osnuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

☞ Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu*.

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń dnia 20 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Od dziś rana gości Wiedeń znowu w swoich murach ministrów węgierskich. Przed tygodniem był ich przyjazd do Wiednia zapowiedziany, atoli z niewiadomych przyczyn następnie odroczony i dopiero teraz przybyli oni do Wiednia w celu prowadzenia dalszych rokowań o odnowienie ugody, a przybyli tym razem aż z sześcioma węgierskimi radcami ministerjalnymi i sekcyjnymi, z czego wynika, iż gorliwie zabierają się do rokowań. Od czasu uchwały parlamentu austrjackiego, wzywającej jednomyślnie rząd do wypowiedzenia Węgrom związku handlowo-celnego, zajmowali się Węgrzy demonstracjami i remonstracjami przeciw Austrji, a to wszystko znajdowało komicznie szarżowany wyraz w ich prasie. Brzękano ostrogami, grożono — globem madjarskim, łżono nawet w parlamencie Austrję, lecz to wszystko nie odniosło najmniejszego skutku, gdyż po tej stronie Litawy śmiano się chyba z tego taktycznego pobrzęku chciwości madjarskiej. Wobec inwektyw z tamtej strony, zachowano po tej stronie granicznej rzeki zimną krew i pełną powagę, a wskutek tego — przebaczcie mi wyraz trywjalny! — zmiękły dudy panom Węgrom. Powtarzam z naciskiem, iż odnowienie ugody leży daleko więcej w interesie Węgier, aniżeli Austrji. Węgrzy, bez pomocy austrjackiej nie mogliby żadną miarą dać sobie rady. Austrja zboża węgierskiego nie potrzebuje, a nawet i węgierskiego bydła rzeźnego, jeśli otworzy granice rumuńską i rosyjską. Zbyt przemysłu austrjackiego w Węgrzech jest także bardzo znaczny, a gdyby przyszło do zamknięcia granicy pomiędzy Austrją a Węgrami, to przemysł austrjacki, przy układzie handlowo-celnym z państwami bałkańskiemi, któreby ubytek przywozu produktów surowych z Węgier skompensowały zupełnie swoim odnośnym przywozem, a natomiast ułatwiłyby austrjackim wyrobom przemysłowym zbyt u siebie — nie tylko nie poniósłby żadnej szkody, lecz owszem skorzystałby jeszcze na tem. Zniżenie cła dla zboża, bydła i innych surowych produktów pochodzących z Rumunji, Serbji i Bułgarji, miałoby w następstwie równomierne obniżenie ceł dla austrjackiego przywozu wyrobów przemysłowych do tych krajów. Co do Galicji, jako kraju rolniczego, to Węgrzy przy dzisiejszych warunkach ugody przynoszą jej nierównie większą szkodę, aniżeli kiedykolwiek by to mogło stać się przy częściowem współzawodnictwie ze strony państw bałkańskich. Węgrzy bowiem wywożą surowych produktów za granicę daleko więcej, aniżeli wszystkie państwa bałkańskie razem, a sąsiedztwo Węgier z Galicją, ich praktyki oszukańcze, jak n. p. z naftą i polityką taryfową, są dla Galicji wręcz zabójczemi, czego ze strony państw bałkańskich żadną miarą obawiać się nie można.

Jeśli ma być ugoda, to tylko taka, która sprawiedliwie uwzględniałaby w równej mierze interesy obydwóch połów państwa, ale nie taka, któraby była, jak obecnie, tylko wyzyskiem jednej połowy przez drugą.

Armja Mahdystów.

Anglicy mają nadzieję, że powetują teraz na Mahdystach dawne klęski, poniesione przez jenerałów: Gordona i Hicksa. Przed dziesięcioma laty prorok Mahdi obległ Chartum na czele zastępów fanatycznych. Załogą w fortecy dowodził dzielny jenerał Gordon i przez sześć miesięcy stawiał opór bohaterski. Wreszcie uległ sile przeważnej. Mahdyści wdarli się do miasta i wyrżnęli wszystkich mieszkańców i żołnierzy angielskich. Nad Tamizą rozległ się okrzyk zgrozy i postanowiono strasznie się pomścić. Zorganizowano korpus 12.000 ludzi i dowództwo powierzono jenerałowi Hicksowi, który w Indjach i Abisynji złożył dowody męstwa i wielkiej przezorności. Mała armja wyruszyła z Kairu, ożywiona najlepszym duchem. Spotkał ją jednak smutny los. Pobita w otwartem polu, musiała cofnąć się szybko i ledwie kilka tysięcy niedobitków powróciło do Egiptu. Sudan został bezpowrotnie stracony, a gabinet londyński zerwał raz na zawsze z myślą jego zawojowania.

Czasy się jednak teraz zmieniły. Za panowania Mahdiego, wojska jego pałały nienawiścią do chrześcijan. Prorok umiał podsycać fanatyzm i owe różnorodne tłumy szły naprzód ze wściekłością. Ginęły z tem przekonaniem, że czeka je raj, pełen hurysek i przyjemności. Mahdi przytem dzierżył rządy żelazną ręką. Wszelkie przewinienie karał śmiercią. Wodzowie i szeikowie drżeli przed nim. Subordynacja doprowadzona była do granic ostatecznych i biada temu, ktoby ją chciał był złamać.

Następca jego, kalif Abdulah, nie ma żadnej energji. Zniewieściały życiem haremowem, zdał władzę na swoich zauszników. W wojsku skutkiem tego nastąpiło rozprzężenie. Składa się ono ze wszystkich szczepów sudańskich, zacząwszy od murzyna, a skończywszy na żółtym Arabie. Wszystkie te pokolenia, które w chwili niebezpieczeństwa stanęły pod sztandarem Mahdiego, dziś mniej są posłuszne jego następcy. Przedewszystkiem Arabi jawnie występują przeciwko niemu. Tylko czarni, zamieszkujący krainę Baggarat, są mu zupełnie oddani. Formują oni korpus 40.000, dobrze wyćwiczony i pozostający bezpośrednio pod jego dowództwem. Kalif Abdulah urodził się wśród nich, a ci za ten zaszczyt płacą mu bezgranicznem przywiązaniem. Dwaj główni jego wodzowie: kalif Cherif i kalif Vad Chelu posiadają także swoje wojska, gwardje i szlachtę.

Chorągiew Abdulaha jest czarna, kalifa Cherifa, jako potomka Mahometa, zielona, a kalifa Vad-Chelu czerwona.

Po trzech kalifach najwyższe dostojeństwo posiada emir emirów, spełniający funkcję szefa sztabu jeneralnego. Może on zgromadzić do 300.000 walczących, podzielonych na setki i tysiące. Tysiącznicy nazywają się „mukkadim“. Piechota jest bardzo liczna. Kawalerja wynosi zaledwie 10.000 żołnierzy, gdyż prawie wszystkie konie wyginęły podczas głodu w Darfurze. Podróżnik rosyjski Elisiejew utrzymuje, że kawalerja nie dochodzi nawet cyfry 2000, ale kalif Abdulah uformował kilka pułków jazdy, posługującej się wielbłądami.

Artylerja nie wytrzymuje krytyki, chociaż posiada znaczny zapas dział. Mahdyści w Chartumie zabrali wszystkie armaty i moździerze oblężnicze. Co zas do artylerji polowej tej dostarczył mahdystom, acz nie z własnej chęci, jenerał Hicks. W Obdurman mają Derwisze 5 dział Kruppa i 10 fortecznych. Około 20 w Dongoli, kilka w Ekwatorze, a po jednem lub dwóch w innych miejscowościach. Artylerzyści nie umieją jednak z niemi się obchodzić i bezpotrzebnie marnują wiele prochu. Karabiny pozostawiają dużo do życzenia. Na 100.000, jaki kalif posiada, zaledwie 20.000 systemu Remingtona zdolne są do użycia. O karabinach repetjerowych Mahdyści nie mają żadnego pojęcia. Sudańczycy wszystkie swoje zwycięstwa zawdzięczali tylko broni białej. W ataku ze swojemi lancami są straszni. Liczą oni wiele na swoją przewagę liczebną. Przy szturmie padnie ich połowa, ale druga z jataganami i włóczniami rzuca się na nieprzyjaciela i w pień go wycina. Tak się stało z korpusem jenerała Hicksa. Derwisze nie spotkali się jednak dotąd z karabinami repertjerowemi a te, zdaje się, w przyszłym boju wypowiedzą ostatnie słowo. Dzikie męstwo popłaca do pewnego stopnia, ale ulewa kul ma także swoje znaczenie, o czem cośkolwiek mogą już powiedzieć Zulusi i Dahomejczycy.

O ile Mahdi pogardzał pomocą Europejczyków, o tyle kalif Abdulah chętnie ich używa. Fabryka prochu w Omdurman znajduje się pod bezpośrednim zarządem dwóch Niemców. Mahdi trzymał ich w kajdanach, następca uwolnił i obdarzył nawet zaszczytami. Przyjęli islamizm i otrzymali tytuł szeików. W armji ma się znajdować także kilku Francuzów, piastujących wyższe stopnie.

Z KRAJU.

Krasne pod Rzeszowem d. 18 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Na wschód od Rzeszowa, w równem a uroczem położeniu, rozsiadła się wioska Krasne, rzucona na przestrzeni między gościńcem rządowym, a torem kolei żelaznej. Liczy ona około 300 domów, a posiada dobrą, żytnią glebę. Oznaką zewnętrznej jej cywilizacji jest szkoła murowana, miły kościółek, dominujący swem romantycznem wzniesieniem nad przyległą okolicą, posterunek żandarmerji, Czytelnia ludowa, Kółko rolnicze, a przy niem sklepik katolicki, utrzymywany przez jednego z członków. Prócz tego są jeszcze cztery inne sklepiki, trzy żydowskie, a jeden katolicki. Obszar dworski, należący obecnie do hr. A. Potockiego jest podzielony na dwa folwarki.

Ludność po największej części umie pisać i czytać, lecz umiejętności tej nie nabyła w szkole, bo ta dopiero 6-ty rok istnieje, ale jeden uczył drugiego, co świadczy o sile intelektualnej tutejszych mieszkańców. Jest kilkunastu cieśli, którzy naukę od Boga pobierali, a chodzą do Rzeszowa na ciesielkę, by nią opędzić domowe potrzeby. Znajduje się także kilku krawców i szewców, którzy łatają odzież i naprawiają obuwie; jest również 4 kowali, a nie brak także zegarmistrza, bednarza, stelmacha i powroźnika, wkońcu nawet trzech pejsatych szynkarzy.

Młodzież tutejsza chodzi na zarobek do Rzeszowa jako pomocnicy murarscy; kilkunastu mężczyzn jest stałymi robotnikami na kolei żelaznej; wiele ludzi puszcza się w lecie w dalszy świat za zarobkiem po okolicznych lasach, tartakach lub fabrykach.

Na tle powyższego obrazka, powiesz kochany czytelniku, wioska ta, to raj ziemski, a ja na to odrzucę, że to siedziba biedy i nędzy! Dlaczego? Odpowiedź gotowa.

Wioska przeludniona; grunta rozdrobnione, kmie-

cie mają ledwie 6 do 10 mórg gruntu, choć i takich wybrańców fortuny już nie wielu znajdziecie.

Lud żyje bez rachunku z dnia na dzień, wydatki przewyższają dochody, nic więc dziwnego, że gospodarstwa są znacznie obdłużone.

Chcąc zaspokoić różne wydatki i podatki, gdy braknie zboża na sprzedaż, włościanin bierze się do słomy i siana, przez co uboży rolę. Za to synowie Izraela ciągną z tego intratne zyski i sprawiają atłasowe jupice.

Wesela i chrzciny odbywają się hucznie. Na takie biesiady spraszają zwykle całą wieś. W jednej ciasnej izbie tłoczy się prócz licznych gości i młodzież całej wioski, począwszy od podrostków, którzy jeszcze nie uczęszczają do szkoły.

Gospodarze i gosposie poczytaliby sobie za ciężki grzech, gdyby opuścili jarmark, targ lub zabawę familijną, przez co wyzbywają się grosza gotowego, zaniedbują swe gospodarstwo, a nadto dają sposobność do kradzieży i szachrajstwa, służba bowiem i własne dzieci pozbawione nadzoru, wynoszą do karczmy co mogą: słomę, siano, zboże, jaja, bo pieniądz potrzebny im na hulatykę i gorzałkę. Nierzadko się zdarza, iż gosposia kradnie przed mężem, mąż przed żoną, a wszystko to odbierają żydkowie, których tu jest 9 familij. Ci żyją wyłącznie trudem i krwawą pracą rolnika, a dzięki sprytowi w ich rzemiośle, porobili już znaczne fortuny, bo zakupili nawet grunty chłopskie i posiadają własne domy. Słowem semityzm znalazł w tej gminie żyzną glebę dla swego rozwoju. Jeśli dalej tak smutne stosunki potrwają, to w niedługiej przyszłości i bóżnica powstanie obok parafialnego kościoła, jako srom dla tych, którzy nie chcą lub nie umieją bronić spraw gminnych, chociaż z urzędu lub powołania do tego są upoważnieni. Jako potwierdzenie zakorzenienia tutaj żydowstwa posłuży i ten fakt, iż jeden z folwarków administruje obecnie żyd. Przed rokiem i drugi folwark był z tytułu dzierżawy w ręku żyda. Ten jednak przyprawiwszy byłą właścicielkę Krasnego o stratę kilkunastu tysięcy, zbankrutował, ale jest nadzieja, że wkrótce za schowane pieniądze wyadeptuje się na szlachcica.

Na początku wspomnieliśmy o Kółku rolniczem, sklepiku i Czytelni. Jak wszystko, tak i wspomniane instytucje są tu jeszcze w powiciu i figurują tylko na papierze. Kółko rolnicze odbyło ostatnie posiedzenie jeszcze w roku 1892. Do sklepiku uczęszcza tylko najbiedniejsza ludność, po największej części bierze na kredyt. Z członków Kółka z reguły nikt we własnym sklepiku towaru nie pobiera. Czytelnia, wyłącznie dla szkolnych dzieci, bo starszych nie ma kto zachęcić do czerpania skarbów wiedzy zawartych w książkach.

Jak widzicie nieszczególne są tu stosunki, a niewiadomo czy rychło zabłyśnie tutejszemu ludowi gwiazda przewodnia, którаby go ku lepszej mogła prowadziś przyszłości. *X.*

Śniatyn 17 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po długich rokowaniach ze starostwem oznaczono wreszcie czas na przeprowadzenie wyborów do tutejszej Rady miejskiej na dzień 16 b. m. Na dwa tygodnie przedtem wiedzieli wyborcy kto i kiedy ma głosować — wszyscy przygotowywali się do tej kampanji, a dzień przedwyborczy ostatni, t. j. niedzielę, nazwaćby można dniem stanowczym przed rozpoczęciem walnej bitwy. Już z brzaskiem poniedziałku w mieście panował ruch niezwykły, na gmachu magistratu wywieszono trzy chorągwie o barwach narodowych i państwowych, koło magistratu gwar nie do opisania, pełno ludzi, pośród których uwija się żandarm, pełniący służbę; wszędzie widać agitatorów rozmaitych partyj i „naszych najserdeczniejszych“, dla których tutaj dopiero otwiera się pole do działania. Wszystko gromadzi się i radzi nad czemś ważnem. Na sali posiedzeń życie wre, krzyk i hałas, komisja wyborcza w pełnej czynności, wyborcy spieszą z gotowemi kartkami, rzucają je do urny. Tak trwało do południa. Po objedzie fatum jakieś zawisło nad Śniatynem, a względnie nad magistratem tutejszym. Jak grom z nieba jasnego ugodziła wyborców, zgromadzonych przed gmachem wiadomość, że wybory zawieszone, z powodu pewnych nieformalności. Jakiej natury są te nieformalności, które posłużyły delegatowi starostwa do zawieszenia wyborów, warto posłuchać. Otóż p. delegat zauważył dopiero po południu (choć to samo i rano było), iż do komisji wyborczej należy płatny urzędnik magistratualny (gospodarz, ale pełni czynność oglądacza zwłok) i że tenże miał figurować na liście przyszłych ojców miasta, co sprzeciwia się ustawie; następnie doszedł p. delegat, iż karty legitymacyjne nie zostały wyborcom w swoim czasie doręczone, przeto opieczętowano urnę i udano się do Namiestnictwa po informacje. Złośliwi twierdzą, że coś całkiem innego było przyczyną zawieszenia wyborów, lecz o tem zamilczę...

Że „na frasunek dobry trunek“, przyznali to nasi ojcowie miasta i wszyscy, jak jeden mąż, zamiast iść głosować, udali się do szynków i szyneczków i tam poczęli wywodzić swoje żale.

Mimowoli rodzi się pytanie: Kto powetuje czas stracony biednym ojcom rodzin i kto zapłaci tutejszym szynkarzom piwo i przekąskę wyborczą?

Nie-semita.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 18 marca.

(List orygianalny Głosu Narodu).

Skończył się już proces wyzyskiwaczy Lebaudy'ego, jakkolwiek wyrok nie został jeszcze ogłoszony. Z jakiego powodu sędziowie wstrzymali się z orzeczeniem do poniedziałku, to dla wszystkich jest tajemnicą. Nikt tu nie będzie bronił szantażystów i prawdopodobnie będą wszyscy skazani, ale dlaczego im przedłużać tortury niepewności?

Rząd znowu odniósł wielkie zwycięstwo w Izbie deputowanych. Przedstawił projekt zapomogi dla wystawy powszechnej, w kwocie 15 miljonów franków. Wybrańcy narodu zatwierdzili kredyty w całej rozciągłości i to większością $^3/_4$ głosów. Duma i patrjotyzm odegrały tu główną rolę. Zresztą tak się już zaangażowano wobec zagranicy, iż odwrót był niemożebny. Będziemy więc mieli wystawę światową, mało powiedzieć świetną, bo przecudowną. Episjerzy paryscy znowu napakują worki złotem, drobni kapitaliści i mali urzędnicy będą przymierali głodem, ale honor Francji zostanie uratowany. W każdym razie stanowczo można twierdzić, że jest to ostatnia wystawa światowa. Miasta: Londyn i Wiedeń, dały przykład odstraszający i na podobny zbytek tylko Paryż może sobie jeszcze raz pozwolić.

Nietylko świat artystyczny, lecz i zwykli śmiertelnicy zajmują się pytaniem, kto będzie następcą zmarłego Ambrożego Thomasa, w konserwatorjum paryskiem. Pensja dyrektora wynosi 32.000 franków. Oprócz pieniędzy przywiązane są do tego stanowiska różne zaszczyty. Kandydatów jest bardzo wielu. Wobec jednak Masseneta wszyscy prawie powoli ustępują. Pozostali jeszcze muzycy: Jançieres i Salvayre. Ci, chociaż protestują po dziennikach i nie chcą się przyznać otwarcie do agitacji, po cichu jednak jednają sobie stronników. Ostatnie słowo w tej sprawie ma minister oświaty, lecz ten dotąd milczy. Dyrektor musi być zamianowany przed rozpoczęciem wakacyj i wkrótce się dowiemy, kogo minister przeznaczył, w porozumieniu z prezydentem Rzeczypospolitej i prezesem Rady ministrów. Gdyby Massenet upadł, byłaby to krzycząca niesprawiedliwość, ale w tej pięknej Francji wszystko jest teraz możebnem.

Pani Fourtado-Heine, znana filantropka ofiarowała dla oficerów-rekonwalescentów przepyszą willę w Nicei wraz z wielkim ogrodem. Przeznaczyła nadto 60.000 franków rocznie na utrzymanie chorych, aby skarb państwa nie potrzebował wydać jednego sousa. Minister wojny Cavaignac inaczej się zapatrywał na sprawę. Przedewszystkiem zaprowadził ścisły regulamin wojskowy i oficerom każe wstawać i kłaść się spać o godzinie wyznaczonej. Następnie muszą jeszcze dopłacać z własnej kieszeni za życie i mieszkanie od 2 do 4 franków dziennie stosownie do stopnia. Nic więc dziwnego, że na 50 oficerów przybyłych z Madagaskaru, opuściło zakład 46. Pozostali tylko ciężko chorzy. Inni woleli szukać wytchnienia i spoczynku na łonie swoich rodzin i w domach przyjaciół. Najlepsze chęci osób prywatnych bywają często zwichnięte przez nieodpowiednie zastosowanie środków i pani Fourtado-Heine z pewnością nie ofiaruje drugiej willi.

Mer Marsylji Flesseles znany jest ze swego skrajnego socjalizmu. Jakkolwiek, gdyby to zależało od niego, wypędziłby z miasta wszystkich duchownych, jako protestant chciałby cośkolwiek zrobić dla swoich współwyznawców. Pastorzy marsylscy podali do niego prośbę, żeby na równi z rabinami pobierali dodatek na mieszkanie. Pan mer uniósł się wspaniałomyślnością i żydkom obciął ten dodatek. Ktoś mógłby przypuścić, że otrzymali go pastorzy. Bardzoby się omylił, bo *monsieur* Flesseles, także im nic nie dał. Z tego powodu panuje wielkie rozgoryczenie między ewangelikami w Marsylji, a rabini rzucili na niego klątwę w synagodze. Nie wiele on sobie z tego robi i superintendentowi oświadczył, że jeżeli nie dadzą mu spokoju, to przejdzie na katolicyzm. Ładną owcę dostałaby parafja marsylska. *K. W.*

Sztockholm d. 18 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Każde miasto ma swe uprzywilejowane osobliwości, zwracające szczególniej uwagę przejezdnych. W Sztockholmie są nimi bezsprzecznie te najrozmaitsze instytucje gimnastyczne, nadające życiu miasta odrębny charakter. To też rok rocznie legjony Anglików, Amerykanów, po skończonym połowie śledzi w Bergen i po nasyceniu się cudną naturą Norwegji zjeżdża do Sztockholmu, by użyć gimnastyki szwedzkiej lub choćby ją zobaczyć u samego jej źródła.

Jeszcze szary mrok zalega ulice, ostatnie latarnie gaszą stróże publicznego porządku, dokoła pusto, bo ruch uliczny późno się zaczyna, gdy już zwolennicy powietrza, wody i ruchu, mimo śniegu i zimna spieszą ku Mastersamuelsgatan, do klubu gimnastów. Tam spotykasz się z widokiem, przypominającym, z pewnemi modyfikacjami, opisy gimnazjów, Aten greckich.

W dużej sali klubu, zaopatrzonej w zwykłe przyrządy gimnastyczne, przyozdobionej biustem Ling'a, ojca i założyciela gimnastyki szwedzkiej, podzieleni na małe gromadki, oddają się mężczyźni różnego wieku jużto ćwiczeniom gimnastycznym, bądź też, fechtunkowi i robieniu bronią. Po godzinnem ćwiczeniu się przyjemnem i zdrowem jest zimny tusz lub kąpiel rzymska, nic też dziwnego, że formalne oblężenie panuje w łazienkach klubu, potem jeszcze chwila odpoczynku, przerzucenie kilku gazet, i każdy, jakby odmłodzony, z świeżemi siłami spieszy do zajęć biurowych.

W instytutach leczniczych z innym znów spotykasz się widokiem; tu publiczność, w roli więcej biernej, przesuwa się w oznaczonych godzinach jak w kalejdoskopie. Do jednego z takich instytutów należy znany, pierwsze miejsce po rządowym Centralnym instytucie zajmujący, Zakład ortopedyczno-gimnastyczny dr. Wide i Wahlgrena. Sympatyczni ci kierownicy, głęboko ugruntowaną wiedzą i sumienną pracą zdobyli sobie uznanie nietylko w własnym kraju, lecz i poza granicami tegoż. — Około dziesiątej tłumno zaczyna się robić w salach instytutu. Zastęp asystentek, kandydatek medycyny, całe cosmopolis uczennic, przeważnie z Anglji, Rosji, i Ameryki, czeka już na publiczność. Z uderzeniem godziny schodzi się żeńska klijentela, złożona z małych dzieci z matkami, niańkami, młodzieży szkolnej, staruszek. Z receptą w ręku, a właściwie spisem ćwiczeń, czeka każdy, aż nań kolej przyjdzie. Gdyby nie wesołe, uśmiechnięte twarze, zdawaćby się mogło, że się jest w jakiejś średniowiecznej sali tortur, gdzie rozciągają, na krzyżach zawieszają, wyginają, w najrozmaitszy sposób członki.

Niewtajemniczony z podziwem słucha nazw z większym interesem spogląda na tych ludzi poddających się tak dobrowolnie tym torturom. Tymczasem, że te tortury nie są tak straszne, jak się wydają, lecz owszem błogie w skutkach, wskazuje ruch we wszystkich zakładach gimnastycznych i statystyki uzdrowień. Wierzyć się nie chce w pierwszej chwili, by nietylko skrzywienia, ale wszelkiego innego rodzaju choroby jak blednica, bóle głowy, reumatyzmy a nawet cierpienia serca leczyć można było gimnastyką. Nieprawdopodobne to a jednak prawdziwe.

W instytucie mechaniczno-gimnastycznym dra Zandera, ruch nie mniejszy, tylko, że tam pracę ludzką starano się zastąpić siłą pary. Olbrzymie motory parowe wprawiają w ruch przeszło pięćdziesiąt najrozmaitszych przyrządów gimnastycznych. Zupełnie te same ćwiczenia, przegjęcia i t. p. wykonywują się tutaj mechanicznym sposobem. Kilka asystentek, wyjaśnia jak należy się posługiwać przyrządami. Na dany znak klaśnięciem dłoni przybiegają umundurowane dziewczątka, otwierają motory i np. grad uderzeń pałeczkami spada na plecy pacjenta, siecze bez litości póki mała klepsydra nie wskaże, że upłynął czas przeznaczony t. j. 5 minut. Wtedy znów zamyka się motor a pacjent przechodzi do wygodnego saloniku, by odpocząć.

Historja gimnastyki szwedzkiej niedługa. Z początkiem tego wieku Henryk Ling zaczął z zajęciem studjować dzieła starożytne, traktujące o dobroczynnym wpływie gimnastyki a zarazem, także anatomię i fizjologię i na tej podstawie stworzył system nowy, który biegiem wieku rozwinął się w osobną gałęź wiedzy, nie odstępując od pierwotnych zasad. Jak każda nowa idea, tak i gimnastyka w rozleglejszem znaczeniu spotkała się z niedowierzaniem, lecz wkrótce zdobyła już sobie odpowiednie uznanie, rozszerzyła się niemal po całym świecie, bo nawet w Chinach roku zeszłego jeden ze Szwedów otworzył zakład gimnastyczny.

I. M.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— Co teraz poczniemy? — spytał p. Eustachy, stanąwszy przed oknem sali, przepełnionej zgłodniałymi wojażerami.

— Czy co nowego?

— Nowego wcale nic, chciałem się tylko dowiedzieć w jaki sposób myślicie odbyć podróż przez Mont-Cenis. Kolej dochodzi tylko do St. Michel, a za tą mieściną świat już deskami zabity. Czy pojedziemy pocztą, czy może pójdziemy pieszo? Chociaż lat mam tyle, co wy razem obadwa, oświadczam się jednak za pieszą podróżą. Czy zgoda?

— Wybornie! — zawołaliśmy jednogłośnie, uszczęśliwieni tą niespodzianką.

Po wcale dobrym objedzie oddaliśmy nasze tłumoki w urzędzie pocztowym z poleceniem, by je nam zwrócono w Suzie, a sami, uzbroiwszy się w

sękate kije, mające służyć nie za broń przeciw rozbójnikom, bo tych w poczciwej Sabaudji nigdy nie było, lecz za podporę — i zarzuciwszy na ramiona ciepłe płaszcze, wyruszyliśmy przez miasteczko jedynym gościńcem, który mijając skały i przepaści, wiódł do ziemi obiecanej. Tymczasem inni podróżni zająwszy olbrzymie wnętrza wozów pocztowych, mijali nas wolnym kłusem, z uśmiechem politowania na ustach; lecz uśmiech złośliwy nie drażnił nas długo. Wkrótce znikły konie, scichł turkot kół, toczących się po granitowym gościńcu i wśród dzikiej natury ujrzeliśmy się sami, z naszemi myślami i z Bogiem.

Zaczęło się ściemniać. Zimny wiatr ciągnął od szczytów wiecznym śniegiem pokrytych gór; strumienie padały z łoskotem między potargane skały i pieniąc się leciały w doliny; a nad naszemi głowami, niebo czarnemi okryte chmurami, przejmowało grozą i kazało myśleć o wielkości natury... Czasami w głębi wądołu, lub gdzieś wysoko na górze zamigotało małe światełko pastusze.. Uszczęśliwieni z przerwania strasznej ciemności, zaczęliśmy zawiązywać rozmowę; ale światło gubiło się między skałami, monotonna ciemność znowu nas oblewała, usta i język wypowiadały posłuszeństwo... Któż czując do koła grozę, może spokojnie rozmawiać?...

W kilka godzin ujrzeliśmy przed sobą tysiące świateł, a o uszy nasze obił się jakiś stłumiony gwar i dalekie młotów stukanie. Byliśmy w Modane. Duch ludzki, nie dający się w swoim polocie wstrzymać żadną zaporą, postanowił z tej mieściny poprowadzić tunel przez cały pas Cenizjusza, aż do granicy włoskiej, do Bardonneche, aby dwa kraje rozdzielone Alpami, Francję i Włochy zbliżyć do siebie i zbratać. Mimo spóźnionej pory tysiące robotników krzątało się przy otworze. Fabryka gazu, założona opodal, zasilała miasteczko i tunel bogatem światłem, w którem najrozmaitsze maszyny, służące do żłobienia otworu, wyglądały jak pełzające po ziemi potwory. Jeden z inżynierów opowiadał nam obszernie o tej pracy tytanów.

Gdyby nie ciemna noc, nie daleka droga, która na nas czekała i nie perswazje pana Eustachego, my, młodsi, bylibyśmy się puścili w głąb tej podziemnej pieczary. Serce pragnęło nowych wrażeń, ale rozum radził wrócić do miasteczka.

Karol rozmawiał z Poznańczykiem, a ja myślałem o potędze pracy ludzkiej, powstrzymującej morza i rozrywającej pasy najwyższych gór. Gdy w roku 1851 nadmieniono po raz pierwszy o tunelu przez wnętrze Cenizjusza, ludzie codzienni, nazywający każdą myśl nową — szaleństwem, ozdobili i ten pomysł takiem samem mianem. Tymczasem największy ówczesny mąż stanu we Włoszech, Cavour, rozważywszy wszystkie trudności, kazał rozpocząć prace w r. 1857. Francja spodziewając się po tem przedsięwzięciu niemałych korzyści dla swojego handlu, podpisała czemprędzej układ, mocą którego obowiązała się kopać tunel od strony Sabaudji.

Kierownictwo nad robotami objął genjalny inżynier francuski, p. Someiller, który atoli nie doczekał się ukończenia pracy podjętej; umarł przed otwarciem tunelu. On pierwszy zaprowadził maszyny własnego wynalazku, poruszane za pomocą ścieśnionego powietrza i świdry djamentowe, które odtąd we wszystkich tunelach niepospolite oddają usługi. Właśnie, gdyśmy z inżynierem rozmawiali, niepokonane te narzędzia przerzynały pokład kwarcu pierwotnego, na którym kruszyła się przedtem najsilniejsza stal angielska. Mimo takich narzędzi, posuwano się dziennie w głąb zaledwie o pół metra, a że pokład kwarcu wynosił przeszło 400 metrów, więc tunel byłby może do dnia dzisiejszego nieskończony, gdyby żłobienie musiało się było odbywać za pomocą świdrów stalowych.

Tunel, mający szerokości 180 stóp, a długości 12.220 metrów, t. j. przeszło trzy godziny drogi, leży na 1.330 metrów nad powierzchnią morza, a o 1.060 metrów niżej, niż najwyższy szczyt Cenizjusza. Przez długie lata pracowało nad nim 4.000 robotników. On i kanał Suezki, skracający drogę z Europy do Indyj o 3.000 mil morskich, oto największe dzieła komunikacyjne naszego stulecia. Dziś stało się wszystko możliwem. I utworzenie morza na Saharze i połączenie Anglji z Francją za pomocą tunelu podmorskiego i rzucenie mostu z półwyspu włoskiego na Sycylję i... i... albo ja wiem co jeszcze?

Włosi przekonawszy się o praktyczności pierwszego pomysłu, postanowili w porozumieniu ze Szwajcarją zająć się żłobieniem nowego tunelu przez wnętrze góry św. Gotharda, któryby Apeniński półwysep połączył ze środkową Europą. Prusy i południowe państwa niemieckie przyrzekły dać ze swej strony na ten cel kilkadziesiąt miljonów franków. Na początku roku 1866 chciano już przystąpić do rozpoczęcia robót, gdy wtem wybuchła wojna między Prusami, Włochami i Austrją. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich oświadczyły najpierw Prusy, a za nimi także południowe Niemcy, że z przyrzeczenia uiszczą się dopiero po skończonej wojnie. Włochy zajęte armją austrjacką, nie miały czasu myśleć o tunelu, a biedna Szwajcarja nie mogła płacić za wszystkich. (C. d. n).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (7)

(Ciąg dalszy).

Ale teraz dziewuszka miała już rok blizko, wyglądała znakomicie, a miejsce w domu tak bogatym, jak hrabiego d'Aubagne, musiało złamać skrupuły Marceliny.

Skoro przedstawiła się hrabiemu, zniewoliła go od razu urodą o czystym a częstym w tych stronach typie maurytańskim, płcią bursztynową, pięknemi ciemnemi oczyma, przedewszystkiem jednak żałobnem odzieniem i smutkiem rozlanym na pięknej twarzy.

Hrabia zainstalował ją w swoim zamku i oddał w jej ręce maleńką Edytę.

— Nie mogę — rzekł był do niej — jakiś czas mieszkać w kraju, gdzie byłem zanadto szczęśliwy. Pojadę z powrotem do Ameryki i zacznę na nowo żywot tułaczy, dopóki rana w sercu nie zabliźni się choć cokolwiek... Aż do tego czasu, ta biedna, mała istota będzie mieć ciebie tylko na świecie, kochajże ją, bądź jej matką!....

Hrabia wyjechał, posiadłości zostawił w rękach ojca Berthier, uprosiwszy proboszcza w Saintes, ażeby Franciszka, Noela i Julję, gdy tylko wiek ich na to pozwoli, umieścił w najlepszych zakładach naukowych na koszt jego.

Gdyby nie rzadkie listy, możnaby przypuszczać że hrabina d'Aubagne nie żyje. Zapomniał, zdawało się i o słonecznej Prowancji i o pięknem Saintes, dziedzictwie swem, gdzie chowała się jego córka.

Ale wybór zrobił szczęśliwy; zastępczyni matki wpajała w sierotkę cześć i miłość dla nieobecnego ojca.

Rosła razem z Oktawją, którą jak siostrę kochała, pod cieniem drzew parku, co teraz stały się rozłożyste i piękne.

Uroda Edyty zaczęła się już rozwijać i wiele obiecywała na przyszłość. Biała, różowa, blondynka, była żywym portretem matki. Inteligencja jej, wspomagana nauką zacnego proboszcza i Marceliny także nic nie pozostawiała do życzenia.

— Powinnaś wziąć nauczycielkę, pani Lagarde — mawiał jej czasem ojciec Berthier, utrzymujący, że za skromnie wychowuje pannę d'Aubagne.

— Nie — odpowiadała Marcelina — nie chcę osoby obcej, której nie znałabym zasad i pojęć, a która mogłaby rzucić cień na tę czystą duszyczkę!... Za nic! — dodawała zacna kobieta. — Takiej odpowiedzialności nie wezmę na siebie. Gdy pan d'Aubagne powróci, bo przecie kiedyś powróci, i gdy osądzi, że wykształcenie, jakie dałam jego córce, nie jest wystarczające, zrobi, jak uzna za właściwe.

Edyta zatem uczyła się ze swoją mamką i z proboszczem, który ją chrzcił, a ojca jej przysposabiał do pierwszej spowiedzi.

Ani jej, ani Oktawji muzyki nie uczono, to prawda, umiały jednak i dużo i dobrze.

Nie wszyscy bo wiedzą, ile wiadomości prawdziwie wyższych posiadają skromni księża wioskowi.

Ksiądz Olivier oddawał się z zapałem archeologji; z zamiłowaniem studjował historję naturalną, geologję, zoologję, a nawet konchyologję. Ponieważ ta ostatnia najstosowniejszą była do skromnych jego funduszów, jej najwięcej czasu poświęcał.

W miarę też, jak panna d'Aubagne i siostra jej mleczna, Oktawja Lagarde, podrastały pod macierzyńskiem okiem Marceliny, można je było widywać każdego popołudnia, biegające z księdzem po lasach, polach skałach i wybrzeżach i poszukujące skromnych a cudownych skarbów natury.

W ten sposób pędząc życie, dziewczęta wyrosły na silne i zdrowe, jedna miała płeć córki północy, którą po matce odziedziczyła i której nawet gorące słońce Prowancji przyćmić nie mogło, miała piękne oczy, słodkie i śmiałe zarazem, miała usta jak wiśnie i postawę bujną a zręczną; druga małego wzrostu, jaśniała krasą Maurytanki i oczami jak u Marceliny aksamitnemi.

Kochały się serdecznie jak siostry. Marcelina zaś nie umiałaby powiedzieć, która jest jej naprawdę droższą: Oktawja, którą w łonie swem nosiła, czy Edyta mlekiem jej wykarmiona?...

Obiedwie jednego dnia przystąpiły do pierwszej komunji.

Śliczne lato prowansalskie świeciło całym swym blaskiem. Pewnego wieczoru, Marcelina siedziała z dziewczętami, oczekując na podanie kolacji, na tarasie zamkowym i wpatrywała się z zachwytem w krajobraz purpurą słońca zachodzącego oblany.

Widok był zachwycający i zawsze dla nich nowy, zwłaszcza młodziutka Edyta, odziedziczywszy po matce duszę poetyczną, nie mogła nigdy nasycić się tym widokiem.

Bo też rzeczywiście, purpurowy horyzont oblewał niby wielki pożar, ziemię, morze, obłoki.

Powoli niebo bladło, a na drżących falach, na których migotały djamenty, układały się barwne fiolety, przechodzące wszystkie odcienia: skabjozy, heljotropu i malwy, aż do siności mieniącej się jak gardło synogarlicy.

Nagle o dwa kroki od tarasu, z grupy agaw i drzew figowych, wyszedł mężczyzna.

Wysoki był, szczupły, a postawę miał arystokratyczną. Ciemne oczy jego wlepione w Edytę, wyrażały wzruszenie i rozrzewnienie.

Edyta pociągnięta tym wzrokiem, zbiegła bez namysłu szybko po schodach marmurowych i padła w otwarte objęcia nieznajomego mężczyzny. Nie widziała go nigdy, ale go sercem odczuła.

— Boże mój! — szeptała blada jak płótno — tyś mój tatuś napewno!...

A on, bo był to rzeczywiście hrabia d'Aubagne, odpowiadał:

— Boże wielki!... Jakaś ty piękna, jakaś ty piękna!.,. a jaka do matki podobna!... Zdaje mi się, że ją widzę!,..

— Trzymając się w objęciach, weszli na taras.

Hrabia podał rękę rozrzewnionej pani Lagard.

— Widzę, że święcie dotrzymałaś pani słowa! — zawołał — widzę, że byłaś jej matką.... Dziękuję!...

— Zadanie miałam słodkie i łatwe — odparła wdowa — Edyta ma duszę anielską, a serce jak łza czyste...

Hrabia zajął miejsce w domu, jak gdyby go nigdy nie porzucał.

— Uciekłem stąd, aby oderwać się od gorzkich wspomnień — mówił razu jednego — pojechałem do Ameryki w przekonaniu, że znajdę ukojenie w rodzinie drogiej mojej nieboszczki, lepiejbym był jednak zrobił, gdybym był pozostał tutaj. Tam, także cierpiałem, a tu miałem żyjący jej portret.

Była to jedyna jego aluzja do pobytu w Ameryce. Nikomu zresztą, nawet przyjacielowi swemu, księdzu Olivierowi, nie opowiadał nigdy co robił przez lat dwanaście, zdala od kraju rodzinnego.

Pochwalił wychowanie córki, nie zmienił w niem nic i pozostawił nadal księdza Oliviera i Marcelinę jako jedynych nauczycieli dziewcząt.

Sam, podjął się uczyć je języków obcych, muzyki i rysunków, w których był bardzo biegły. Z majątkiem postąpił prawie tak samo.

Wszystko, co zrobi ojciec Berthier, uznał za doskonałe.

Szczęśliwy był, że jest znów na ziemi rodzinnej, drogiej zawsze dla tych, co ją godnie kochać umieją.

Córkę miłował nad życie; dla ładnej Oktawji, całą duszą Edycie oddanej, miał uczucie ojcowskie, dla Marceliny, która z takiem poświęceniem wychowała sierotę, wdzięczność nieskończoną...

A jednak, w spokoju i wpośród tylu żywiołów szczęścia, nie był hrabia szczęśliwy.

Gdy tylko pozostał sam, straszny go smutek opanowywał.

Szedł wtedy na samotne wybrzeże, siadał na kępie ziół morskich, lub w zagłębieniu której ze skał czerwonych, sterczących ponad morzem i zapatrzony w horyzont, jakby widział rzeczy jemu tylko znane, i mówił do siebie.

— Wszystko straciłem!... Ciebie Saro, pierwszą miłość moją, ciebie, coś mi życie słodkiem i jasnem uczyniła, ciebie, ukochaną moją... I ciebie Letty, co z taką szlachetnością zgodziłaś się zagoić ranę serca mego, co nowem uczuciem, nowem szczęściem, chciałaś mi dać zapomnienie straty poprzedniej i ciebie także straciłem! Umarłyście obiedwie... a ja zostałem bardziej jeszcze niż przedtem nieszczęśliwy... Znowu sam... wiecznie sam!...

I tak mu dni płynęły.

Płakał w samotności i nie zwierzał się z bólów swoich nikomu. Nie chciał od nikogo pociechy. Należał bowiem do rzędu ludzi, którzy nawet, gdy przeminie już wiek miłości namiętnej, potrzebują czuć przy sobie troskliwą duszę kobiecą.

Edyta, miłując ojca nad wszystko, wdzięczna mu była za jego smutek, bo, jak sądziła, przyczynę jego znała dokładnie.

— Mamy tak zawsze żałujesz, wszak prawda? — zapytywała z czułością.

A on, nie plamiąc się kłamstwem, mógł jej odpowiadać:

— Tak... Tu, gdzie byłem tak z nią szczęśliwy, wszystko, nawet ty, portret jej żyjący, odnawiacie ranę serca mojego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydium krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjała rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu, Stanisława Endemanna, adjunktem salinarnym w X-tej klasie rangi.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził wybór Ssanisława Burstina na prezesa i ponowny wybór Michała Kulaka na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Brodach na rok 1896.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dawno już temu, lat blisko 20.

W pewnem mieście galicyjskiem, którego nazwiska nie chcę wymieniać, ale o którem wszyscy mówią, że jest sławnem z tromtadracji i politykujących kołtunów, żyli dwaj księgarze. Obadwa gonili za majątkiem, obadwa robili doskonałe interesy, ale podczas gdy z nich jeden o niczem więcej nie myślał tylko o *buisnesie*, i żył jak każdy dorobkiewicz, t. j. był łakomy i skąpy, przeciwnie drugi bawił się w dżentelmena, jeździł konno, tańcował, ślizgał się, oddawał się szermierce i bawił się w Don Juana. Dajmy na to, że pierwszemu było na imię X., a zaś drugiemu Y.

Przy jakiejś sprawie, dziś już doprawdy nie pamiętam przy jakiej, owi panowie zaczęli się sprzeczać. Słowa, z początku umiarkowane, powoli nabrały energicznego wyrazu, nareszcie przyszło do tego, że starcie skończyło się piorunem. Łatwo się domyśleć, że bijącym był Y. a zaś bitym X.

Odtąd zdawało się, że walka orężna między tymi dwoma panami będzie nieuniknioną.

Z początku zanosiło się też na to całkiem poważnie, lecz gdy się zeszli świadkowie, wtedy p. X., który długo odważnego udawał, jakoś nagle stchórzył i zaczął się wykręcać.

— Ależ on pana uderzył? — jeden ze świadków zawołał.

— Niby tak... niby nie...

— Ja tego nie rozumiem.

— To jest... chciałem powiedzieć... że jakkolwiek mnie uderzył, jednak zostało to dokonane w takiej formie, że ja żadną miarą nie czuję się tem obrażonym.

— Doprawdy? tego to już całkiem nie rozumiemy — świadkowie jednomyślnie zauważyli.

— E! bo panowie może sądzicie — rzekł p. X. z uśmiechem dobrodusznym — że on mnie trzasnął w p... Nie, słowo honoru wam daję, że tego nie uczynił. Ja wasze przypuszczenie muszę sprostować.

— Więc cóż było?

— On mnie tylko uderzył w kark i to wcale nie mocno, a tego przecie za obrazę honoru nie można poczytywać.

Na to świadkowie powstali i skłoniwszy się grzecznie swemu „pacjentowi" odeszli do domu.

Moi czytelnicy łatwo się domyślą, że do pojedynku nie przyszło.

Ciekawy ten fakt, autentyczny we wszystkich szczegółach, a rzucający dosadne światło na pojęcia o honorze u pewnych osobistości, przedwczoraj stanął mi żywo w pamięci, gdy p. Kühnreich z Chrzanowa przysłał mi spostowanie, w którem było powiedziane, że on w kozie n i e s i e d z i a ł, tylko w niej był p r z y t r z y m a n y.

Niech mu i tak będzie!

* * *

Nie jeden z moich czytelników sądzi, że pozycja redaktora, który pisze i pracuje dla dobra powszechnego, jest wielce przyjemną.

— Jakie on ma kłopoty — mówi ten i ów — ręczę, że nie ma żadnych. Siądzie, umoczy pióro, napisze artykuł, odda go do druku, a potem wszyscy czytają i jeszcze go za to chwalą. Jeżeli chce, dopiecze swoim przeciwnikom, tego miodem posmaruje, tamtego atramentem obleje, jedni mu dziękują, drudzy go się boją, słowem ma znaczenie i życie przyjemne.

Tym, którzy o obowiązkach i przyjemnościach redaktorskich takie mają wyobrażenie, oddaję, do zreferowania niewielką paczkę listów, którą mi właśnie poczta dziś doręczyła, a których osnowa jest następująca:

List pierwszy:

„Wielmożny Panie! Jestem wielkim zwolennikiem Crispiego, bo pamiętam, jak w r. 1863 mówiono, że był on przyjacielem Polaków. Jako stały abonent pańskiego dziennika proszę tedy, a nawet żądam, byś Pan odtąd nigdy o Crispim źle nie pisał, bo inaczej musiałbym przestać czytać pański dziennik. W nadziei, że zechcesz się Pan zastosować do mego życzenia, kreślę się z szacunkiem — *Pafnucy Chreczkosiejski*".

List drugi:

„Szanowny Redaktorze! Menelik to mi zuch! Wygarbował Włochom skórę i miał zupełną rację. Po co ten Crispi pchał się do Abissynji? Czy posiał tam cokolwiek, że chciał zbierać? Menelik zrobił też doskonale, że ich pobił, a gdybym ja był na jego miejscu, ręczę słowem honoru, że ani jednej żywej nogi włoskiej nie wypuściłbym z Afryki. W którymś artykule powiedziałeś Pan, że Crispi jest *condottiere*. Ja tam tego wyrażenia wprawdzie nie rozumiem, ale wiem, że jest doskonałe. Prowadź Pan dalej w tym samym co teraz duchu politykę i popieraj Menelika, a pamiętaj, że jeźlibyś się przerzucił na stronę Crispiego, straciłbyś we mnie abonenta. Pozostaję z życzliwością — *Gaudenty Wędliński*".

List trzeci:

„Czcigodny Panie! W imieniu nietylko własnem, ale bardzo wielu obywateli składam Panu gorącą podziękę za obronę ks. Chotkowskiego, któremu tak niesłusznie ubliżono w naszej Radzie miejskiej. Jeźli tą drogą stale iść będziemy, miasto nasze będzie szanowane. — *Jeden w imieniu wszystkich*".

List czwarty:

„Panie! Czemuś wystąpił przeciw naszemu jaśnie wielmożnemu prezydentowi, p. Friedleinowi? Jakiegośmy sobie wybrali, takiego też mamy i dobrze nam z tem. Panu on się nie podoba, bo do Rady nie należysz, ale my, co w niej zasiadamy, jesteśmy z niego bardzo kontenci i lepszego prezydenta nie pragniemy. W tem, że żyd uczył dzieci chrześcijańskie religji, nie ma nic złego, dr Propper życzyłby sobie nawet, żeby tak zawsze było, i ja go za to chwalę, bo między nami jest równość i czy żyd, czy katolik wszystko jedno. Proszę Pana bardzo, byś osoby naszego Prezydenta więcej nie tykał, bo inaczej wszyscy, jak jesteśmy, pańską gazetę przestaniemy prenumerować. — *Jeden za wszystkich*".

List piąty:

„Wielmożny Redaktorze! Dwa tygodnie temu, wysłałem nekrolog mojego sąsiada, ś. p. Stanisława ***, którego lubiliśmy bardzo, i prosiłem gorąco, aby był umieszczony w najbliższym numerze *Głosu Narodu*. Dziś otrzymuję uwiadomienie z redakcji, że nekrolog zająłby pół numeru i że jest tak źle napisany, iż trzebaby go od początku do końca przerobić. Mój panie, to, że jest długi, nic nie szkodzi. Ś. p. Stanisław *** żył pośród nas długo, więc słuszną było rzeczą, byśmy o nim także długo napisali, a co do stylu, to śmiem wątpić, aby to, co mi Pan donosisz, było prawdą, bo przecie tak napisałem, jak najlepiej umiem, a to coś znaczy. Zresztą, jeśli styl nie jest dobry, to od czego Pan jesteś i za co ja płacę prenumeratę? Otóż stanowczo domagam się umieszczenia nekrologu, jeżeli to zaś nie nastąpi, raz na zawsze stracisz Pan we mnie abonenta. — *Baltazar Galamatjasz*".

List szósty:

„Szanowny Panie! Jakto, więc mnie, staremu abonentowi, odmawiasz nawet tej satysfakcji, bym w gazecie mógł do syta nawymyślać temu gałganowi, który mi taką nieuczciwą robi konkurencję? Towary, które od 10 lat sprzedawałem po 5 złr., on zniżył na 4 złr. 50 ct. i ja mam patrzeć na to obojętnie? O mój Panie, czego za wiele, tego i s... nie chcą. Mówisz Pan, że gdybyś mój list ogłosił, choćby nawet w rubryce „Nadesłane" za opłatą, to i w tym jeszcze wypadku mógłbyś się narazić na proces i być zasądzonym. A mnie, mój Panie, co to obchodzi? Skoro jestem abonentem pańskiej gazety, więc powinna ona to pisać, co mnie się podoba, bo przecie ja za nią płacę. Zresztą, w sądzie potrafisz się wykręcić, a w ostateczności, choćbyś nawet poszedł do kozy, nie stałoby się jeszcze nic złego, boć dziennikarze są od tego, by dla dobra społeczeństwa szli do kozy. Po raz ostatni tedy wzywam Pana, żebyś list mój w najbliższym numerze bez żadnej zmiany ogłosił, jeżeli zaś tego nie uczynisz, stracisz nie tylko we mnie prenumeratora, ale także we wszystkich członkach mojej rodziny, moich przyjaciół i znajomych. Teraz masz Pan wóz i przewóz. — *Pafnucy Wymagalski*".

Mam jeszcze ośm listów, sądzę jednak, że te, które przytoczyłem, wystarczą.

Zapytuję was teraz, czy chcecie być na mojem miejscu i czy podejmujecie się pismo tak redagować, by wszystkich zadowolić, lub — powiedzmy to sobie na ucho — by w niem schlebiać wszelkim zachciankom i próżnościom a służyć wszystkim interesom?

* * *

Ubiegłego tygodnia pisałem o sposobach robienia reklamy diwom na scenie — dziś powiem coś o reklamie wydawniczej.

Kilka dni temu, doniósł *Kurjer Warszawski*, wydawany, jak wiadomo, przez żyda, że znalazł się jakiś człowiek bogaty, który przeznaczył znaczną kwotę, bo 30.000 rubli na spopularyzowanie dzieł Sienkiewicza. Wszystkie dzienniki ciekawą tę wiadomość w lot pochwyciły, gdyż taka ofiarność na cele publiczne nie należy u nas do powszednich. Dziś jednak co się okazuje? Oto, że całe doniesienie nie było niczem innem, jak tylko zręczną reklamą, która sprytnemu przedsiębiorcy ma przynieść grube pieniądze.

Oto żyd warszawski, Wawelberg, kupił od H. Sienkiewicza prawo do wydania w edycji popularnej trzech jego powieści, mianowicie „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Wołodyjowskiego", za co mu rzekomo zapłacił 15.000 rubli. Trzy te powieści wyda teraz Wawelberg w 6 tomach, za które będzie brał po 3 ruble. Na oko wydaje się to tanio, gdyż dotychczasowe edycje były bardzo drogie, w gruncie rzeczy jednak cena po pół rubla (65 ct.) od tomu jest bardzo wysoka i dlatego z góry jestem pewien, że nakładca zarobi niewątpliwie od 10 do 20 tysięcy rubli, gdyż wydrukuje najmniej 20.000 egzemplarzy, które dzięki niesłychanej popularności autora „Ogniem i mieczem", z pewnością się rozejdą. Jest to tedy prosta spekulacja, jak każda inna, a organ p. Löwenthala robi z niej ofiarność i przezacnego p. Wawelberga pasuje na mecenasa!

Takimi samymi mecenasami byli p. Perles, gdy wydawał „Królów polskich" Jana Matejki, p. Bondy, wydawca dzieł Grottgera i wielu innych żydków, dorabiających się mienia na utworach polskiego, chrześcijańskiego ducha.

Jaka szkoda, że nasi wydawcy nie umieją tak ryzykować, jak żydzi. Oni bez trudu i bez niebezpieczeństwa chcą zarabiać grosz na groszu, więc też nie dziw, że gdziekolwiek idzie o wydawnictwo popularne, na którem można wiele zyskać, ale także czasem stracić, że wszędzie tam wyprzedzają ich żydzi.

* * *

Że żydzi po zdobyciu równouprawnienia chcą na wszystkich polach osiągnąć przywileje, to rzecz powszechnie znana. Gdy żyd zostanie adwokatem, ma on z pewnością taki „delikatny" rozum, że cały świat mu się dziwuje; żyd-lekarz jest zawsze znakomitością; żyd-malarz, choćby jeszcze mało co umiał, zdobywa nagrody na konkursach krakowskich; żyd-[illegible]wak napełnia świat swoją sławą; żyd-pisarz jest niedościgniony — i tak dalej w nieskończoność.

Pod względem charakteru są oni także doskonałościami, a są niemi tak długo, póki ten, lub ów nie dostanie się pod klucz... Ale i wtedy nie będzie on zamknięty, tylko p r z y t r z y m a n y.

O chrześcijanach wolno mówić, że między nimi są złodzieje, nawet rozbójnicy, lecz ktoby śmiał utrzymywać coś podobnego o żydach, ten dopuściłby się zbrodni na narodzie wybranym, którego wszystkie jednostki są czyste i szlachetne!

I czy dałby kto temu wiarę, że my, chrześcijanie, sami im do tego dopomagamy, by takie o sobie mieli rozumienie?

W „Żydach" Korzeniowskiego, przedstawionych ubiegłego czwartku na naszej scenie jest np. scena, w której żyd-antykwarz wyzyskuje autora. Chociaż to prawda, jak świat stara, mimo to wszystkie teatry wyrzucają tę scenę, aby, broń Boże! żydków nie obrazić. Wyrzucono ją i u nas, a jeślibyś kogo z interesowanych zapytał, dlaczego to uczyniono, odpowiedzianoby ci, że stało się to ze względów technicznych, bo antykwarnię trudno na scenie przedstawić. Idźmy dalej tą drogą, idźmy, póki oni sami głośno nam nie powiedzą, żeśmy — głupcy!

* * *

Mówcie, co chcecie, a ja wam powiadam, że jak mała kropla kamień wyżłabia, nie siłą swoją, lecz tem, że wciąż pada, tak i nawoływanie: „Kupujcie tylko u chrześcijan!", które niejednemu wydawało się z początku głosem wołającego na puszczy, dokonywa powoli formalnego przewrotu w naszych stosunkach ekonomicznych, gdyż nawet ospałych budzi z letargu i zachęca ich do podawania ręki własnym braciom.

Wczoraj był ktoś u mnie z Zakopanego i mówił mi, że znany kapitalista na Podhalu, p. Goldfinger, wielki kupiec z Nowego Targu, o którym ubiegłego lata kilkakrotnie pisałem, założył w Zakopanem ogromny magazyn, bo mu się zdawało, że jak on się tam zjawi, to od razu cały handel w swoje ręce zagarnie. Tymczasem co się stało? Oto nietylko sami górale, którzy nie dają się żydom wyzyskiwać, ale i kuracjusze do sklepu Goldfingera wcale nie chodzą, skutkiem czego dzienny dochód nie wynosi w nim więcej, niż 3, lub 4 złr. Być może, że przezacny właściciel tego handlu, aby sobie zrobić reklamę, wstąpi w ślady swoich krakowskich współwyznawców i na mocy § 19 zażąda sprostowania powyższych szczegółów, ja jednak chociażbym nawet umieścił tak kłamliwe sprostowanie, boć ustawa do tego mnie zmusza, nie przestanę utrzymywać, że sklep Goldfingera wszyscy chrześcijanie z daleka omijają. A skoro o nim mowa, nie zaszkodzi zaznaczyć, że p. Goldfinger dom, w którym swój sklep otworzył, rozmaitemi przeróbkami tak zdezelował, iż grozi on teraz zawaleniem. Może tamtejsza Rada gminna zechce wglądnąć w tę sprawę, aby nie było nieszczęścia.

Kończąc o Zakopanem niech mi będzie wolno z najlepszego źródła zapewnić wszystkich taterników, że wąskotorowa kolej z Chabówki do Zakopanego jest już niewątpliwą, a jej budowa w roku bieżącym rozpocznie się na pewne.

Kraków, d. 20 marca. *Verax.*

Wartość śniegu.

Czy doprawdy śnieg ma jaką wartość? zapyta mieszkaniec, spędzający prawie całe swe życie w murach miejskich. Błoto i szaruga na wiosnę, odwilż nieznośna, gdzież w tem wszystkim szukać jakiejś wartości.

Dla ludzi usposobionych poetycznie — nie wielu ich wprawdzie w końcu XIX-go wieku — śnieg przedstawia pewną wartość poetyczną. Widok pól, lasów, łąk i gór, pokrytych śniegiem, nie jest pozbawiony uroku.

A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pieniądze trudno ją obliczyć. Toż i o wartości powietrza każdy z nas jest przekonany, a jednak jak mało je cenimy, bo za powietrze płacić nie trzeba.

Zapytajmy jednak rolnika w tej mierze, a odpowie z pewnością: smutne bywa lato po zimie bezśnieżnej. Dla czego? Przedewszystkiem śnieg ogrzewa w zimie rolę. Jako zły przewodnik ciepła z jednej strony nie dopuszcza do wyparowania cieplika promieniejącego z wnętrza ziemi, z drugiej zaś, nie dopuszcza zimna z zewnątrz.

W odpowiedniej zaów chwili ten sam śnieg chroni rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas dni pierwszych wiosennych. Zasługa to bardzo ważna. W ziemi, którąby w dzień była rozgrzaną, a w nocy zmarzniętą, prawie każda roślina musiałaby wyginąć.

Wiadomo każdemu, że czynność komórki organicznej rozpoczyna się przy 1-nym stopniu ciepła. Nareszcie w cieple, wynoszącem nie więcej niż półtora stopnia, zaczyna kiełkować. Ileż to razy zdarza się, że po pierwszych dniach ciepłych, znów mrozy wracają. Śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. Pod kołdrą ochronną śpią one spokojnie, lub wegetują tylko, — dopóki ciepło stałe nie powoła ich do życia. W ten sposób więc — śnieg jest najlepszym regulatorem wszelkiej temperatury roli.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego Pfaffa, ziemia pochłania z opadów deszczowych zaledwie od 7 do 18-tu prc. wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą. A pomoc to duża, gdyż trzy czwarte śniegu topniejąc, wsiąka w ziemię i tworzy zapas wilgoci, wystarczający na długie czasy.

Rolnicy wiedzą dobrze o tem z doświadczenia, susza letnia bowiem daje się im najgorzej we znaki po zimie bezśnieżnej.

O wpływie śniegu na temperaturę atmosferyczną, czyli powietrze, każdy łatwo domyśleć się może. Jeżeli po dniach zimowych nie następuje przeskok gwałtowny do pory upalnej, zawdzięczamy to przeważnie działaniu śniegu, który topniejąc, zużywa olbrzymie masy cieplika.

Obliczono, że na stopienie 24-ch miliardów centymetrów sześciennych śniegu, jaki w r. 1894 pokrył Niemcy od 19 grudnia do 22 tegoż miesiąca, potrzeba było 960 miliardów kalorji (jednostek ciepła). Gdybyśmy ciepło użyte na stopienie tego śniegu zamienili na działalność n. p. maszyny parowej, otrzymalibyśmy siłę 175-ciu milionów koni. O potędze siły tak olbrzymiej zaledwie można mieć pojęcie przybliżone.

Cyfry powyższe dowodzą, jak wielkim jest wpływ śniegu na temperaturę i klimat. Cóż dopiero, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie przestrzenie, pokryte śniegiem w porze zimowej!

W powietrzu, uważanem nawet za najbardziej czyste, znajdują się niezliczone masy drobinek kurzu. Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznym przepuszczonym przez jakiś otwór do miejsca zacienionego. Śnieg oczyszcza tę atmosferę od tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, aniżeli deszcz. Kurz ów „przyłapany" przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię, a następnie podczas topnienia — tworzy warstwę czarną, pokrywającą ziemię.

W szlamie tym znajdują się najdrobniejsze drobniutkie cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czego tam nie ma!... Pod mikroskopem widzimy maleńkie kawałeczki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasionka drobniutkie, włosy, skrzydła owadów i t. d. Przeciętna ilość materji organicznych w tym składzie wynosi 26 prc. czyli przeszło część czwartą; reszta należy do świata nieorganicznego.

Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwija się życie roślinne. Wiedzą o tem rolnicy niemieccy, a zwłaszcza bawarscy, czego dowodem ich przysłowie: „śnieg użyźnia ziemię." Ten wpływ użyźniania daje się odczuwać nietylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszy, ale i w górach. Wspaniałe pastwiska karpackie i alpejskie jedynie śniegom zawdzięczają swe istnienie. Apeniny południowe, wzgórza kalifornijskie, Liban w Małej Azyi, odstraszają nagością swoją. Pod względem wysokości, nie mogą one równać się z Alpami, a jednak wszelkie życie tam zamarło, a to głównie dla tego, że śnieg prawie nigdy gór owych nie pokrywa.

Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórza, a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Gdyby nie ta dobroczynna pokrywa, drobne cząsteczki skał — zwłaszcza piaskowych, odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywałyby rolę piaskiem lotnym. — Dowodem tego okolice, w których śnieg nie pada, a wiatr wiejący stale, zamienia całe przestrzenie — w straszną pustynię.

Równocześnie jednak tenże sam śnieg działa rozkładowo na wierzchnie warstwy skał i gór, a to za pomocą kwasu węglowego. Przeciętnie w jednym kilogramie ($1^3/_4$ funta) znajduje się 22 centymetrów sześciennych tego kwasu. Minerały rozłożone za pośrednictwem śniegu i rozniesione następnie przez wiatry na szerokie przestrzenie, stanowią wyborny nawóz, a więc i pożywienie dla roślin. Śnieg zatem nietylko ma wartość dla poetów, lubujących się w krajobrazach zimowych. W gospodarce przyrody — odgrywa on rolę ważną i z tego właśnie powodu ma wartość tak wielką.

Pogadanki o sztuce.

IV.

Przybył głośny obraz „Sardanapal" Teodora Hilsera, reklamowany przez najrozmaitszych „znawców" i znalazł pomieszczenie na wystawie Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach.

Proszę mi wierzyć, że kto to malowidło pozwolił u nas wystawić, ten nie oddał tem usługi ani autorowi, ani naszemu miastu, ani Sztuce. Zaszkodził autorowi, bo dotąd z niedowierzaniem będziemy zawsze przyjmowali wiadomości o dalszych jego pracach; ubliżył Krakowowi, gdyż przypuszczał, że my się tu na takiem płótnie nie poznamy i weźmiemy szych za złoto: wreszcie nie oddał usługi Sztuce, która jakkolwiek chadza teraz bardzo krzywemi drogami, jednakowoż jest jeszcze na tyle krzepką i zdrową, że nie potrzebuje wraz z Sardanapalem i jego kobietami dusić się w dymie fałszywego kadzidła...

Biedny Alma Tadema! Iluż niefortunnych naśladowców spłodził jego talent! Teodor Hilser to także naśladowca Tademy, ale nie tylko nie dorównał wielkiemu mistrzowi, on nawet nie wzniósł się do tej wysokości, na której stanął Henryk Siemiradzki.

Płótno duże, bardzo duże, ale też jedyna to jego zaleta. Główna postać, Sardanapal, nie ma w sobie ani siły, ani energji, ani choćby determinacji przeżyłego władcy Wschodu. Prosty manekin — nic więcej.

Kobiety, których pełno na obrazie, to pospolite modelki, z natury kopjowane. W ich układzie nie ma wdzięku, w oczach życia, w ugrupowaniu prawdy. Zato nagości, ale nie tej, jędrnej, z której krew tryska, lecz szablonowej, jest tam więcej, niż potrzeba, i to chyba spodoba się niewybrednym. Jak słabym malarzem jest p. Hilser, okazuje się najlepiej z tego, że malując chwilę tragiczną, kiedy Sardanapal pali się ze wszystkiemi swemi kobietami, nie umiał ani w jednej twarzy niewieściej prostej trwogi uwidocznić. Niektóre z jego kobiet mają oczy wytrzeszczone, lecz żadna z nich nie ma przerażonych.

Siemiradzkiemu, który idzie także drogą przez Almę Tademę wskazaną, mamy niemało do zarzucenia wszędzie tam, gdzie żywego człowieka maluje, gdyż, niestety, robi on go zawsze m a r t w y m. Ale nasz artysta ma przynajmniej tę wielką zaletę, że martwą naturę umie o ż y w i a ć. Teodor Hilser nie posiadł nawet tej sztuki. Jego marmury, kamienie, mozajki są mdłe.

Nigdzie siły, nigdzie wyrazu, nigdzie życia, nigdzie prawdy, nigdzie piękna.

I na cóż takie obrazy wystawiają w naszym salonie? Czyż artyści mogą się z niego czegokolwiek nauczyć, a publiczność maż się niemi zachwycać?

Bez porównania lepszym od „Sardanapala", jest obraz drugiego cudzoziemca, Seligmanna, zatytułowany „Droga do piekieł". Na przodzie leci nietoperz, jako przewodnik, a za nim Merkury, wiodący za sobą liczny orszak duchów w podziemia Hadesu. Są to zapewne owi nieszczęśliwi, którzy za życia pędząc za mamoną, którą przez oszukańczy handel starali się zdobyć, zostali teraz skazani na wieczne potępienie.

Postać samego Merkurego, zwłaszcza jego tors jest dobrze modelowany — między płynącemi za nim duchami widać sporo twarzy charakterystycznych, w układzie figur i w kolorycie obrazu, zwłaszcza w jego części pejzażowej jest wiele talentu, a tylko szkoda, że sama twarz Merkurego pozbawiona jakiegokolwiek charakteru i więcej kobieca, niż męska, nie dostraja się do całości, skutkiem czego miasto przyczynić się do podniesienia kompozycji, raczej jej szkodzi. O ileż byłaby ona lepiej wypadła, gdyby nie Merkury, lecz sam nietoperz prowadził owe duchy nieszczęsne w krainę wiecznego zatracenia!... Wprawdzie alegorja byłaby wtedy mniej przejrzystą, za to strona artystyczna zyskałaby niepomiernie.

Oba dzieła cudzoziemców nie bardzo mnie zbudowały, za to doznałem wcale dodatniego wrażenia na widok „Studjum lasu" Pełczyńskiego. Jest to praca zapowiadająca nadzwyczaj wiele, a chociaż w traktowaniu szczegółów widać pewne zaniedbanie, wynikające może z pośpiechu, sposób jednak odtwarzania natury, zwłaszcza na dalszych planach, pod względem perspektywy, powietrza i kolorytu, znamionuje siłę niecodzienną, która z czasem może w dziedzinie naszego malarstwa pejzażowego zająć jedno z miejsc naczelnych. *Józef Rogosz.*

Poprawa rasy ludzkiej.

Pomówimy dziś trochę o ludziach... wielkich. Tak, o ludziach wielkich *alias* wysokich, nie zaś Boże broń! — o wielkich, ludziach, bo tych jest za dużo pono, — taki już jest na nich urodzaj szczególny.

Otóż, aby od razu uniemożliwić *qui pro quo* jakiekolwiek, powiadamy z miejsca, że o ile nie jest rzeczą zbyt trudną wyśrubować w tych czasach kogoś na wielkiego człowieka, o tyle coraz mniej ludzi rosłych, wysokich. Karlejemy mości dobrodzieju, liliputiejemy, my, ród ludzki. Co pokolenie, to słabsze, coraz bardziej kaszlące, skurczone, — jak w znanej bajce. Zjawia się tedy bardzo naturalnie pytanie, czy można wpłynąć na to położenie, czy jest sposób na fizyczne podniesienie skarlałej ludzkości, czy możliwa jest taka poprawna „hodowla" rodzaju człowieczego? Czy fizjologia może coś podobnego dopuścić, a zootechnika nie stanie w poprzek takim usiłowaniom?

Posłuchajmy trochę, co o tem mówi szef laboratorjum klinicznego w szpitalu berlińskim „Charité," p. Springer. Zajmował się ten uczony kwestją tu podniesioną od dawna i nabrał stanowczej pewności, że tak jest w samej rzeczy: przy dobrej woli i odpowiedniej hodowli, można wychowywać ludzi wysokiego i ludzi drobnego wzrostu. Jest to kwestja odżywiania i ścisłego trzymania się metody. Rozumie się, rzecz prosta, że względy rasowe są nieprzezwyciężonemi i że po za pewną miarę usiłowania podobne sięgać nie mogą. Ale jest cała skala różnorodności tak w kierunku rosnącym, jak i malejącym, zależnie od sposobu odżywiania, ale zarazem i od tych danych, jakich każdy osobnik po rodzicach swych koniecznym jest spadkobiercą.

Wzrost człowieka to zjawisko bardzo złożone; dziedziczność ma dlań wielkie znaczenie. Ogromny wpływ jednak ma i tutaj odżywianie. Wzrost człowieka warunkuje się ściśle rozmiarami, jakich jego skielet dosięgnął. Skielet — to kości; kości rozwijają się głównie przy dużym zapasie fosforanu wapna; fosforanu mamy też wielką dozę w systemie nerwowym. Idzie więc przedewszystkiem o to, aby od chwili powstania swego, organizm nasz mógł czerpać odpowiednie zapasy fosforanu.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że dość rozpuścić pewną dozę fosforanu wapna i popijać taki roztwór, aby dopiąć celu. Tak nie jest. Dość już dawno osiągnięto przekonanie, że na to, aby soki mineralne dobrze zaasymilowały się z organizmem naszym (z wyjątkiem soli morskiej), trzeba, aby przeszły one w nas przy pomocy pośrednika roślinnego. Z organizmów roślinnych dopiero przedostają się tu związki z łatwością do organizmów zwierzęcych, oraz w skład tychże organizmów wchodzą.

Otóż ziarna zbóż zawierają wielką ilość podobnych związków, które rozpuszczają się przez długie gotowanie. Należy przeto, wedle p. Springera, przygotować zapasy zboża, jak pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurydzy, tudzież otrębów, a to w sposób następujący:

Do 4-ch litrów wody sypie się po dwie łyżki stołowe każdego ze zbóż wymienionych. Gotuje się to przez trzy godziny. Po zastygnięciu cedzi się płyn przez gęste płótno. Podczas gotowania dużo wody odparowało. Dodaje się jej obecnie tyle, żeby razem był jeden litr płynu. Teraz można go już skosztować. Jest żółty, dość lepki, w smaku całkiem znośny. Odtąd należy go używać, popijając co parę godzin z domieszką mleka (po połowie) albo z cukrem, z koniakiem (oszczędnie) kwiatem pomarańczowym, miętą, cytryną i t. p. Idzie zaś rozumie się głównie o to, aby w przeciągu 24 godzin jak najwięcej tego płynu zaabsorbować.

P. Springer pragnął oczywiście przekonać się najprzód faktycznie o wartości tego specyfiku i odbywał z nim próby na zwierzętach, na psach, świnkach morskich i t. p. Wzrost zwierząt tych potęgował się ogromnie w tych warunkach. Wtedy spróbował stosować swą metodę do dzieci i rezultaty wypadły — też same.

Mamy więc już specyfik, który nam wydłuża i powiększa wymiary kości w człowieku. Trzeba teraz pomyśleć o muskułach i mięśniach. Te wyrabiają się, jak wiadomo, ogromnie pod wpływem ćwiczeń gimnastycznych. Inaczej system, o którym mówimy, do wprost przeciwnego rezultatu mógłby doprowadzić, dając nam obfitość kości bez odpowiednich ustosunkowanych mięśni. Otóż ćwiczenia gimnastyczne, jak w ogóle każdy ruch, dają dobry apetyt, pobudzają trawienie i tą drogą wytwarzają harmonję między częściami mięsnemi a kostnemi organizmu. Jak dalece to jest prawdą, widzimy na Szwedach, którzy

bezsprzecznie imponują innym narodom dzielnością statury, a właśnie ćwiczeniom gimnastycznym najpowszechniej się oddają.

To jest metoda ogólna. Ale są jeszcze inne czynniki, na uwagę zasługujące. Jeżeli dziecko jest konstytucji wątłej, nie odpowiadającej typom rodzinnym, muszą być szczególne powody takiej skarłowaciałości. Trzeba doszukać się tych powodów i zwalczyć je. Może najgłówniejszemi pośród nich są dziedziczne: alkoholizm, tuberkuloza, anemia itd. Inne są nabytemi, wrodzonemi samemu dziecku, jak pewne braki gastryczne w organach trawienia i inne cierpienia lokalne. Otóż zanim się przystąpi do kwestji wzrostu, należy usunąć przedtem przyczyny chorobliwe usposobienia tej lub owej części organizmu, które staje w poprzek jego rozwojowi. Dopiero kiedy zupełnie zdrowie się ujawni i równowaga przywróconą zostanie, można przystąpić do metody, o której mówimy i dziecko silniej rosnąć pocznie. Całe centymetry przybywać go będzie — w oczach będzie rosło. I tą drogą ludzkość gotowa zaniechać szkaradnej dążności do ustawicznego karlenia potomności, a to przy pomocy środków i na pozór i w rzeczywistości niesłychanie prostych, niesłychanie zwyczajnych.

KRONIKA.

Kraków 22 marca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Niedziela Biała, Katarzyny, królowej szwedzkiej, jutro Wiktorjana i Oktawiana, męczenników, pojutrze Wigilja Gabrjela, archanioła.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie i głowacice, raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 38, zachód przypada o godzinie 5 minut 55, długość dnia godzin 12 minut 17.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dziś dnia 22-go bm. o godz. 12 minut 56 po południu.

Ciepła stopni 7 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Najprz. książę biskup krakowski, ks. Puzyna, powrócił wczoraj z podróży do Rzymu.

Dyrektor Julijan Fałat wraca do Krakowa z początkiem kwietnia.

W 102 rocznicę przysięgi Kościuszki, t. j. we wtorek 24 b. m., ks. prałat Józef Krzemieński, archiprezbiter kościoła Marjackiego, odprawi o godzinie 11-tej przedpołudniem solenne nabożeństwo w kościele N. M. Panny.

Z Uniwersytetu. P. Józef Jan Nizioł, rodem z Rzeszowa, otrzymał dnia 21 b. m. na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Poufne zebranie. W południe 20 b. m. w sali ratuszowej w Tarnowie odbyło się poufne zebranie delegatów Towarzystwa demokratycznego. Obecnych było około 70 wieśniaków. Przemawiali: Jan Stapiński, dr Lewakowski, Wójcik, Winkowski i inni. Stapiński wyjaśniał punkt po punkcie z programu stronnictwa ludowego, nie szczędząc naturalnie wycieczek przeciw szlachcie. Dr Lewakowski tłómaczył wykluczenie go z „Koła polskiego". Winkowski wreszcie omawiał przyszłe wybory do Rady powiatowej. Na jego wniosek uchwalono dla szerzenia agitacji między ludem, utworzenie komitetu prowincjonalnego. Zebranie zamknął p. Lewakowski okrzykiem na cześć powodzenia sprawy włościańskiej, przyczem każdemu z obecnych wieśniaków podawał rękę. Głośne posiedzenie skończyło się o godzinie w pół do 5 popołudniu.

O teatr letni w Parku krakowskim na bieżący sezon letni, czynią starania dwaj kierownicy scen prowincjonalnych: p. Jan Recki krakowianin, b. tenor opery lwowskiej i p. Bolesław Marecki, bawiący tu od trzech dni dyrektor trupy kieleckiej. Ostateczny wybór kandydata, zależnym jest od właściciela budynku teatralnego p. Rehmana.

Głos rozpaczy. Z miasta otrzymaliśmy pismo następujące: „Mieszkańcy przy placu Marjackim błagają Cię Świetny Magistracie, abyś raczył rozkazać organom swoim, by one uprzątnęły błoto z niebrukowanego kawałka kilkudziesięciu sążni! Wszak to tak łatwo kilku pociągnięciami miotły i poruszeniem łopaty nadać temu placykowi przyzwoitszy wygląd. Żydkowie podnoszą hałaty, oglądając się czy niepogubili pantofli, gołębie obecnie unikają z widocznym wstrętem to miejsce, nawet psy zdaleka je okrążają, bojąc się zakatarzenia; a tylko my, płacąc podatki wdychamy w siebie zgniliznę i z upragnieniem oczekujemy słońca, by wysuszyło to zbiorowisko śmieci i błota. Obyś nas wysłuchać raczył, prosimy Cię o to Świetny Magistracie!"

Otto von Larisch und Nimsdorf, major sztabu inżynjerji, przydzielony do I korpusu, zmarł wczoraj w Morawji.

Nie do twarzy. Jan Salas, złodziej dobrze znany organom krakowskiej policji, trochę dla żebraniny, a więcej dla kradzieży krążył wczoraj po południu od mieszkania do mieszkania, a nie otrzymawszy od p. B. jałmużny, zwinął się tak zgrabnie, że mu zabrał z przedpokoju jego palto. Włożywszy je na siebie, począł rzezimieszek w niem paradować po ulicach. Widocznie jednak albo palto nie było do twarzy Salasowi, albo twarz Salasa nie nadawała się do palta, dosyć że organy policji wykryły pod okazałym paltem wcale wybitny okaz kunsztu złodziejskiego i odprowadziły Salsa do policji. W policji komisarz wytłómaczył złodziejowi, że jeżeli już koniecznie pragnie odświeżyć swoją garderobę, to u św. Michała dostanie cały garnitur, a tymczasem umieszczono go w hotelu „pod telegrafem".

Buduar Marji Antoniny. Muzeum sztuki dekoracyjnej w Berlinie, wzbogaciło się cennym nabytkiem. Dyrektor rzeczonego muzeum Lessing, zakupił w Pyrmont meble z buduaru królowej Marji Antoniny, w liczbie trzech foteløw, krzesła i kanapy. Wszystko pokryte atłasami lyońskiemi: na tle liljowym rzucone bukiety, girlandy kwiatów przetykane jedwabiem zielonym i niebieskim, gdzieniegdzie rzucone krajobrazy, wedle wzorów nadwornego malarza Pillemont. Każdy sprzęt ma pod spodem blachę z napisem: „Boudoir de la reine". Całe umeblowanie Wersalu zostało sprzedane w roku 1792 z publicznej licytacji za bajecznie niskie ceny. Owe meble nabył właściciel pewnego hotelu w miejscowości kąpielowej Pyrmont, gdzie zjeżdżali na początku bieżącego wieku monarchowie: Fryderyk Wielki, król angielski Jerzy I, królowa Ludwika i inni.

Natchnienie na funty. Gdyby utwory poetyckie szły na wagę, natchnienie, wzniecone przez śmierć księcia Henryka Batenberskiego, zaważyłoby na szali arcydzieł literatury angielskiej. Do pałacu Windsorskiego nadesłano niemniej niż 10 kwintalów ód i poematów, opiewających bohaterski zgon zięcia królowej. Jest-to jednak niczem w porównaniu z utworami, poświęconemi sławieniu narodzin drugiego syna księcia Yorku. Te ważyły do 47 kwintalów.

Wystawa w Genewie. W dniu 1 maja zostanie otwarta w Genewie wystawa przemysłowa. Cała Szwajcarja weźmie w niej udział i wszystkie kantony przeznaczyły znaczne subwencje. Wystawa zajmuje 350.000 metrów kwadratowych i dziś już jest gotowych kilkaset eleganckich pawilonów i kjosków. Loterja wystawowa liczy miljon lasów, a główna wygrana 500.000 franków.

Wybuch. W miasteczku Treuen w bliskości Plauen nastąpiła eksplozja w aptece. Cały dom został doszczętnie zburzony i kilka osób ciężko poranionych musiano odwieść do szpitala. Przyczyna wybuchu niewiadoma.

Do filantropów! Odzywamy się dziś do ludzi zamożnych a litościwych, aby podali rękę pomocną młodzieńcowi nieszczęśliwemu, który na to zasługuje. Niejaki I., uczeń VI klasy gimnazjum kaliskiego, syn biednych rodziców, był na tyle nieroztropny, że płynąc łódką z drugim kolegą, zanucił „Jeszcze Polska nie zginęła!" Doniosło się to do władzy i znany kurator, Apuchtin, kazał go wykluczyć ze wszystkich szkół w państwie rosyjskiem. Biedny młodzieniec przybył do Krakowa za pieniądze składkowe i radby tu dalej do szkół uczęszczać, ale, niestety, nie ma środków materjalnych. Ponieważ uczył się pilnie, a nawet ostatnie świadectwo ma bardzo dobre — przeto ten, ktoby się nim dziś zaopiekował, spełniłby czyn nietylko filantropijny, ale i obywatelski. Osoby, chcące się nim zająć, zechcą po bliższe szczegóły zgłosić się do dyrektora gazowni miejskiej, pana Dąbrowskiego, któremu ów młodzieniec został polecony. Jeszcze raz apelujemy do filantropów, aby nie opuszczali chłopca, z którego może być kiedyś dzielny mąż.

Komisja konkursowa dla djalogów złożona z ks. rektora Tadeusza Chromeckiego jako przewodniczącego, dra Adama Asnyka, dra Ernesta Adama, p. Michała Bałuckiego, prof. dra Kozłowskiego i p. Sewera Maciejowskiego na posiedzeniu w dniu 19 b. m. z 10 utworów przysłanych uznała tylko jeden pod godłem: „Imię nasze to my sami" za godny do przedstawienia na scenie i utwór ten p. t. „Cmentarna noc" otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie 100 koron. Autorem djalogu jest p. Władysław Orkan (prawdopodobnie pseudonim). Osoby działające w djalogu są: Dziadek o kuli, były żołnierz z walki o niepodległość, gęślarz i pacholę, oraz dwa chóry: patrjotów i targowiczan. Drugiej nagrody nie przyznano nikomu.

Słuszna skarga. — Z miasta piszą do nas: „Od dawna głosy publiczne objawiały swe oburzenie na niefortunne urządzenie poboru głównego w Krakowie. Pobór ten odbywa się bez względu na różnicę stanu i wyznania. Akademik rozbierać się jest zmuszony w ścisku około pejsacza brudnego i w ten sposób naraża się na niezawodne przejęcie na swe ubranie żyjącego inwentarza od swego „kolegi". Wyrobnicy, zazwyczaj dobrze podochoceni, wygadują niestworzone rzeczy, wśród potoku przekleństw najordynarniejszych, a często kończących się wzajemnemi zapasami. I tak przy poborze II klasy do tego stopnia posunęli swą zuchwałość podochoceni dwaj murarze, że usiłowali w zapasach wtargnąć przed komisją asenterunkową, od czego jednak zdołali ich powstrzymać dzielni stróże bezpieczeństwa publicznego, którzy mieli ochotę awanturników po asenterunku wojskowym zaasenterować „pod telegraf", lecz im się to nie udało z powodu oporu energicznego ze strony innych towarzyszy. Na takie więc niespodzianki narażoną jest młodzież inteligentna; wobec tego byłoby rzeczą konieczną, aby pobór dla jednoroczniaków odbywał się w dniu jednym dla nich przeznaczonym. Zarządzenie takie komisji poborowej żadnej różnicy nie zrobi, owszem ułatwi jej ocenę ogólnego stanu rozwoju fizycznego u młodzieży inteligentnej przy poborze głównym w Krakowie".

Nadzwyczajne posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się w przyszły czwartek dnia 26 marca o godzinie 5 po południu.

Stuletnia rocznica. Jak już donosiliśmy Stowarzyszenie nauczycielek bierze inicjatywę w obchodzie stuletnich urodzin Jachowicza, który będzie uroczystością prawdziwie dziecięcą. Uproszona p. Antonina Machczyńska, naucz. sem. żeń. we Lwowie, uczenica Jachowicza, przybędzie umyślnie celem wypowiedzenia wspomnienia o naszym bajkopisarzu. Skoro tylko myśl ta powstała, poruszyły się wspomnienia i Stowarzyszenie odbiera fotografje, rysunki, edycje poezyejk, dużo manuskryptów, słowem materjał jest bardzo obfity. Uroczystość odbędzie się w dniu 8 maja b. r. w rocznicę urodzin Jachowicza. Profesor szkoły Sztuk pięknych p. Florjan Cynk ofiaruje Stowarzyszeniu portret poety podług doskonałych wizerunków współczesnych. Dziatwie szkolnej dane będą chóry i deklamacje do nauki. Słowem cały program zapowiada się zajmująco. Część muzyczną wypełni p. St. Spławińska, uczenica dyrektora Żeleńskiego.

Z Towarzystwa muzycznego. Program VI wieczoru historycznego (Schubert, Weber), który się odbędzie we czwartek dnia 26 marca w sali „Sokoła", jest następujący: 1) Odczyt: prof. Bolesław Domaniewski; 2) Karol Marja Weber: a) Uwertura z opery „Oberon", wykona orkiestra, b) Sonata As-dur na fortepjan p. Stan. Spławińska; 3) Franciszek Schubert: a) Symphonja H-moll, — I. Allegro moderato, II. Andante con moto, wykona orkiestra; b) An die Leyer Wasserfluth, odśpiewa p. M. Wank; c) I. Noc. II. Gondoliery, odśpiewa poczwórny kwartet męski. Początek wieczoru o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Z poboru wojskowego. Z I klasy popisowych w trzech dniach, ogółem uznano za zdolnych do służby wojskowej 63. Z II klasy tylko 22. Ogółem w czterech pierwszych dniach zarekrutowano 85 popisowych.

Panorama. Dziś oglądać można w panoramie w Rynku Ziemię świętą, a mianowicie: Jeruzalem, Golgotę, Grób Chrystusa i wszystkie najdroższe pamiątki tak święte i miłe dla każdego chrześcijanina.

Do Towarzystwa politechnicznego we Lwowie zostali wybrani: przewodniczący Goltental Ludwik, inspektor kolei państwowych; zastępca przewodniczącego Pawlewski Bronisław, rektor szkoły politechn.; sekretarz Dzieślewski Roman, profesor szkoły polit.; skarbnik Grzębski Edmund, prof. wyższej szkoły realnej; członkowie zarządu: Bałaban Jakób, architekt; Czajkowski Mikołaj, inżynier wydziału krajowego; Fiedler Tadeusz, profesor szkoły politechnicznej; Piekarski Tadeusz, architekt; Rawski Wincenty, architekt; Świeżawski Stanisław, inżynier urzędu probierczego; Syniewski Wiktor, asystent szkoły politechnicznej. Redaktorem odpowiedzialnym *Czasopisma technicznego* rektor Pawlewski Bronisław.

Czarnohorski oddział tow. Tatrzańskiego odbędzie doroczne ogólne zgromadzenie w Kołomyi 12 kwietnia o godz. 4 popołudniu w sali Rady powiatowej. Porządek dzienny: Zagajenie i odczytanie protokołu z XVIII. zwyczajnego ogól. zgromadzenia. Sprawozdanie sekreterza i podskarbiego. Wnioski zarządu i członków. Wybór 5 członków do zarządu na 1 rok. W razie braku kompletu odbędzie się drugie zgromadzenie o godz. 5 popołudniu tego samego dnia przy dowolnej liczbie członków z tym samym porządkiem dziennym.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Wrzało w Nowym Sączu przez dni trzy! Nic dziwnego, mieliśmy wybory do Rady miejskiej. Ruch po handelkach, kawiarniach, przeróżnych ubikacjach był tak wielki, że oczom własnym wierzyć się nie chciało, iż aktorami tej wrzawy są zazwyczaj apatyczni i mało ruchliwi mieszkańcy Nowego Sącza. Wymowni lub mniej wymowni, ale zawsze krzykliwi agitatorzy wyborczy, w zwartym szeregu wypowiedzieli wojnę oportunistom. Przysłowie mówi: „Czapką, papką, solą ludzie ludzi niewolą" — a więc „czapką" — „papką" i „solą" zyskiwano głosy. Mówią nawet coś głośno, że w masarniach tutejszych na drugi dzień po wyborach zabrakło kiełbasy — ale za autentyczność tej pogłoski piszący nie ręczy, bo w piątek mięsa nie jada, a dzień powyborczy wypadł właśnie na post. W dniu 16 b. m. wybierało Koło III. Uprawnionych do głosowania 1.485. Z pod prasy (przepraszam, z urny wyborczej) wyszli pp.: Kmietowicz St., Kumor Józef,

Nebenzahl Ar., Goldklang Fr., Steinbach L., dr Sterkowicz. Zastępcami wybrano pp.: Jutowskiego Sekutowicza M. i Neugroschela M.

W Kole II (17 b. m.) głosujących było 127. Zwyciężyli pp.: Konrad Aleksander, Ligaszewski Andrzej, dr Stuber Gustaw, Oleksy Jan, Kornfeld i Reich. Zastępcami zostali pp.: Tyberski, Pisz R., Weinberger.

Na dzień 19 b. m. przypadł wybór Koła I. Głosujących 116. Wyszli pp.: ks. infułat Góralik, adwokat Barbacki, profesor Drzymuchowski, kierownik szkoły Kosmann, radca sądu Kostka, lekarz Płochocki. Na zastępców powołano pp.: prof. Gutowskiego, kupca Rittera, kasjera zaliczkowej Kasy Wyszyńskiego.

Tak więc na 18 radnych i 9 zastępców Nowy Sącz obdarzył zaufaniem aż 7 żydów! Czy dobrze na tem wyjdzie? — przyszłość pokaże. Nowa Rada — a względnie nowozacięźni mają wiele do spełnienia. Wspomnimy tu tylko o zmarłej kapeli miejskiej, o domach walących się, o braku latarni, o wybojach na drogach ubocznych i t. d., i t. d. *Nie-kandydat.*

Z Suchej piszą do nas dnia 19 b. m.: Odprowadziliśmy na tutejszy dworzec kolei zwłoki ś. p. Stanisława Korczak Dąbkowskiego, inżyniera koleij państwowych. Jak na tutejszą miejscowość, poważny zastęp publiczności w żałobnym kondukcie brał udział. Kondukt żałobny prowadził tutejszy ks. proboszcz Procner. Prócz personalu kolejowego, niosącego zwłoki, otoczone pochodniami i wieńcami, widzieliśmy także pp. oficjalistów tutejszego skarbu hr. Branickich z rodzinami, oraz silnie reprezentowaną ludność miejscową. Zaznaczyć wypada, iż ludność tutejsza, aczkolwiek pod względem moralnym, wskutek zewnętrznych demoralizujących wpływów, dość nisko stoi, przecież dała wyraz żalu i współczucia licznem zjawieniem się. I nie dziw! Ś. p. Stanisław Korczak Dąbkowski, pełniąc swe obowiązki służbowe z całą sumiennością, nie zapomniał o obowiązkach obywatela, lecz wszędzie, gdzie tylko jego wiedza pożytek przynieść mogła, czynny brał udział, przez co zaskarbił sobie nie tylko miłość i szacunek kolegów i podwładnych, lecz także obywatelstwa miejscowego.

Drugim wypadkiem dnia był pożar, który około godz. 3 z północy wybuchł tuż koło budynku stacyjnego. Ofiarą płomieni padły zabudowania rzeźnika tutejszego,Leopolea Kuliga, od ognia ubezpieczone. Najwięcej ucierpiał p. Jan Rulmann, znany w Krakowie płatniczy w hotelu pp. Polerów, który w budynku zgorzałym podnajmywał lokal restauracyjny. Otacza go też powszechny żal i współczucie, gdyż swą prawością charakteru, rzetelnością i uprzejmością zjednał sobie powszechny szacunek.

W Tarnowie, w poniedziałek dnia 26 marca odbędzie się koncert Wład. Malawskiego, z uprzejmym współudziałem pp. prof. F. Stingla, F. Szopskiego i kapelm. M. Heydy.

Wiosenna parada w Wiedniu. Z powodu zapowiedzianego przyiazdu cesarza Wilhelma do Wiednia i wzięcia udziału w przeglądzie wojska na dzień 1 maja zostaną ściągnięte wszystkie garnizony z okolicy Wiednia. W rewji przyjmą udział: dwie kompletne dywizje piechoty i oprócz tego pułki linjowe: 2, 3, 61, 68, 71 i 84, bataljon pułku Hoch und Deutschmeister 3 i 4 bataljon cesarskiego pułku strzelców tyrolskich, dwa bataljony 81 pułku i bataljon 49, trzy bataljony pjonierów, pułk kolejowy i telegraficzny, dwa bataljony Bośniaków, cała dywizja kawalerji i 2, 14 brygady artylerji.

Awantury w Wiedniu. Galicyjscy emigranci mieli tu w piątek po południu następujące zajście z policją: Partję 70 wychodźców galicyjskich zwróciły władze z drogi do Ponteba, ponieważ rząd brazylijski wstrzymał wszelki przewóz wychodźców. Wstrzymani w Gorycji wychodźcy, przybyli z powrotem do Wiednia i mieli zostać tymczasowo internowani w gmachu policyjnym aż do dalszego trasportu do Galicji. Nie chcieli wszakże udać się do przeznaczonych dla siebie sal, stanęli gromadą na dziedzińcu i uderzyli na strażników policyjnych. Po półgodzinnem obustronnem szamotaniu się spokój przywrócono. Wychodźcy odjechali do Galicji wczorajszym wieczornym pociągiem.

Dama pijana. W Wiedniu na Grabenie odegrała się w piątek scena tragiczno-komiczna. Dwóch policjantów prowadziło pod ręce jakąś ładną i elegancko ubraną kobietę, gdyż nie mogła z powodu silnego upicia utrzymać się na nogach, a do dorożki wsiąść nie chciała. Spotkanym po drodze opowiadała, że mąż ją zdradza i dlatego topi smutek w kieliszku. Nareszcie zjawił się mąż niewierny. Dama w jednej chwili oprzytomniała i na rozkaz jego wsiadła do powozu. Ma to być żona jednego z wyższych urzędników bankowych.

Zaburzenia w Zagrzebiu. W piątek z powodu powrotu czterech studentów, uwięzionych w Bellovarze za udział w znanych zajściach, wywołanych spaleniem chorągwi węgierskiej, przyszło do demonstracyj. Policja wezwała demonstrantów do rozejścia się, ci jednak nie zważając na to wezwanie, ruszyli wśród przeraźliwych krzyków ku bankowi serbskiemu. Wówczas wystąpiła policja energicznie przeciw demonstrantom, przyczem dwóch urzędników policyjnych i jeden strażnik odnieśli rany, 17 osób aresztowano. Dziennik policyjny oświadcza, iż nie może podać liczby ranionych osób prywatnych.

Wspaniały dar. Dr Stanisł. Hassewicz ofiarował 10.000 marek na najodpowiedniejsze cele przeciw działaniu propagandzie antypolskiej w Poznańskiem. Fundator wyraża życzenie, aby suma ofiarowana przed rozdaniem jej na cel powyższy, została umieszczona w akcjach Banku Ziemskiego, „który ułatwia chłopu polskiemu nabycie kawałka ziemi, a którego działalność u wszystkich ludzi uczciwie myślących, do jakiegobądź należą obozu, znajduje uznanie...“ Przy złożeniu 10.000 marek pomieszcza dr Stanisł. Hassewicz w *Dzienniku Poznańskim* list sercem pisany i tchnący głęboko miłością Ojczyzny.

Dodać winniśmy, że dr St. Hassewicz ofiarował w końcu zeszłego roku 10.000 złr. na gimnazjum w Cieszynie. Jest to za tem drugi znaczny dar tego zacnego patrjoty-obywatela. Na podniesienie zasługuje i ta jeszcze okoliczność, że dr Hassewicz jest człowiekiem pracy i z własnej mozolnej pracy tak hojne robi datki.

Operacja. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: W sobotę odbędzie się na sali Sterna wykład o promieniach ks. prof. Röntgena z eksperymentami. — Pierwszą operację przy pomocy tychże promieni wykonano w mieście naszem w poniedziałek w zakładzie djakonisek na pewnej dziewczynie, pochodzącej z okolicy Babimostu; przed mniej więcej ośmiu tygodniami utkwiła jej w czwartym palcu u prawej ręki igła, która się złamała i w żaden sposób nie można jej było wydobyć. Po czterech tygodniach uczuła wielkie boleści w całej ręce, które już od tego czasu nie ustąpiły. Poszukiwania, przędsięwzięte przez lekarza nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż nie można było dociec, gdzie się igła znajduje. Lekarz ów poprosił więc członków poznańskiego Stowarzyszenia fotograficznego, aby igłę ową odszukali przy pomocy promieni profesora Röntgena. Nasamprzód odfotografowano całą rękę, następnie tylko palce. Na mocy tego oznaczono dokładnie miejsce, gdzie się igła znajdowała, która miała jeszcze siedm milimetrów długości. Poczem wykonano operację z jak najpomyślniejszym skutkiem.

Dobra Kontno w Księstwie poznańskiem, obszaru 900 morgów przeszły z rąk niemieckich w ręce polskie p. Szumlańskiego z Inowrocławia.

Oskarżyciel własnych synów. W Berlinie przed tygodniem zamordowano dziewczynę Klarę Galle. Zbrodni mieli się dopuścić dwaj młodzi ludzie i własny ojciec oddał ich w ręce sprawiedliwości.

Nowa korzyść z fonografów. Filologowie sprzeczają się, czy dawni Grecy i Rzymianie wymawiali tak samo, jak my dziś wymawiamy słowa greckie i łacińskie, a względnie, jeśli odpowiedź na to pytanie wypada przecząco, jak te słowa wymawiać się powinno. Gdyby fonograf był znany w klasycznej starożytności, Demostenes i Cicero byliby z pewnością którąkolwiek ze swoich mów wypowiedzieli wobec fonografu, a utrwalone na walcu fonograficznym słowa po wszystkie czasy mogłyby być bardzo wygodnie zamieniane w żywe brzmienia. Pokolenia, które po nas nastąpią, będą miały znacznie większą wygodę ze sprawą wymowy ludów nam współczesnych ale już wymierających. Do takich ludów należą Kuakintlowie, Indjanie z północno-zachodnich stron Ameryki północnej. Otóż kilku reprezentantom tego ludu amerykański prof. Boas kazał fonografowi nagadać się dowoli i zdobył w ten sposób dwanaście walców fonograficznych, dzięki którym według ludzkich obliczeń, jeszcze po długim szeregu wieków, gdy po Kuakintlach ostatni ślad zaginie, uczeni niemieccy będą mogli rozkoszować się wszystkiemi odcieniami wymowy kuakintlickiej „gwary“.

Wygnanie ministra. Mąż królowej Ranowalo i i zarazem pierwszy jej minister, książe Rainilairarivony, przybył już na miejsce swego wygnania do Algieru. Najęto dla niego willę Mustafa, za 4800 franków rocznie. Wszelkie koszta utrzymania będzie ponosił z własnej kieszeni, gdyż pan minister jest bardzo bogaty. W świcie jego znajdują się: wnuk, sekretarz, tłumacz i pięciu służących. Aż do nowego rozkazu, nie wolno mu się z nikim komunikować. Nawet pastorom wstęp do niego został surowo wzbroniony. Liczy on 75 lat i jest bardzo chory. Mimo 25 stopni ciepła, nosi futro i flanelowe ubranie.

Wybuch na parowcu. Na parawcu „Matadi“, anglo-afrykańskiej kompanji, nastąpił wybuch prochu w Boma na rzece Kongo, w dniu 7 b. m. Parowiec wyruszył z Liverpoolu dnia 22 stycznia z ładunkiem 500 ton; w chwili wybuchu na statku znajdowało się 10 ton prochu. Ocaleli wszyscy oficerowie i inżynierowie, ofiarą katastrofy padli głównie maszyniści, palacze i majtkowie. Tłómaczy się to tem, że na angielskich parowcach załoga mieści się na przedniej części statku, pod której pokładem znajdują się właśnie magazyny z prochem. — Wybuch nastąpił w nocy. Zginęło ogółem czterdzieści osób, w tem 22 białych ludzi załogi, 16 murzynów, trzech pasażerów: misjonarz Havek z żoną i kupiec Edling. Pozostali przy życiu zostali wzięci na pokład parowca belgijskiego „Leopoldville“ i powracają do Europy. „Matadi“ zupełnie zniszczony. Był to okręt o zawartości 2,680 ton, zbudowany w r. 1889 w Barrow. Ładunek jego był przeznaczony do portów Kongo.

Konkursy. Izba notarjalna w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę notarjusza w Krakowie. Termin do 20 kwietnia.

Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Hujczu (pow. Rawa ruska). Kaucja 200 złr. Płaca roczna 120 złr. Termin do 30 b. m.

Rady szkolne okręgowe w Bochni i w Przemyślu rozpisują konkursy na posady nauczycielskie.

Namiestnictwo ogłasza stypendja dla artystów z dziedziny poezji, malarstwa, rzeźby i muzyki. Podania do 1 maja b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 67).

Sprawozdanie szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie za rok 1895: szpital posiadał ogółem 35 łóżek dla chorych. W roku 1895 leczono ogółem 664 chorych, z których opuściło szpital uleczonych 598, zmarło 26, a 40 zostało w leczeniu na rok następny. Z liczby przypadków śmierci przypada 12 na gruźlicę. Liczba dni leczenia wynosiła w zeszłym roku 11.384. W całej prowincji czesko-austrjackiej zakonu OO. Bonifratrów, złożonej z 15 konwentów, liczących 249 członków zakonnych, rozporządzających 1082 łóżkami dla chorych, leczono w r. 1895 ogółem 17.839 chorych; liczba dni leczenia wyniosła 324.945.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* P. Tadeusz Błotnicki, artysta-rzeźbiarz, wykończył świeżo statuę Matki Bożej dla Krynicy, obecnie zaś pracuje nad biustem Franciszka Smolki dla Lwowa i monumentem Adama Mickiewicza dla Stanisławowa.

* *La Sainte Viérge dans les arts, p. Flancais Bournand, Paris. Tolra, 1896.* Autor, niegdyś komisarz Sztuk pięknych w Paryżu, gorliwy przytem katolik, powziął nader szczęśliwą myśl zebrać wszystkie arcydzieła sztuki, odnoszące się do Bożej Rodzicielki. Nie jest to jednak praca kolekcjonisty lecz dzieło natchnione gorącem uwielbieniem dla Najświętszej Panny, a jednocześnie odznaczające się głęboką znajomością ducha mistrzów i idei przewodniej, jaka niemi kierowała przy tworzeniu arcydzieł. Wyliczymy tutaj tytuły rozdziałów, ażeby dać choć pobieżne wyobrażenie o zawartości książki. I. Najśw. Panna w pierwotnej sztuce chrześcijańskiej. II. N. Panna w sztuce bizantyńskiej. III. N. Panna w numizmatyce. IV, V, VI, VII, VIII, IX i X. N. Panna w sztuce francuskiej, włoskiej, niemieckiej, flamandzkiej i hiszpańskiej. XI. Najśw. Panna w sztuce nowoczesnej i współczesnej. XII. N. Panna w literaturze i muzyce. XIII. Kościoły i miejsca pielgrzymek ku czci N. Panny. Dodajmy, że książkę zdobi przeszło 190 pięknych ilustracyj w tekscie i na osobnych kartonach.

* Artyści z „Burgu“ w Krakowie. W przyszłym tygodniu, w sali hotelu Saskiego, wystąpią gościnnie dwaj artyści wiedeńskiego teatru cesarskiego Burg, panowie: Józef Moser i Oskar Hofmeister. Wraz z nimi, popisywać się będzie panna Gusti Moser, primadonna operetki teatru „An der Wien“ i pan Juljusz Wittels, pierwszy komik teatru Karola. Dobrana ta czwórka, na pierwszy wieczór odegra komedję hrabiny Thun Waldstein, z repertoaru teatru Burg „Pan i sługa“ i wodewil Heina „Dzień i noc“. W czasie drugiego wieczoru, ujrzymy komedję trzechaktową Roberta Bracco „Niewierny“, uznaną za arcydzieło w literaturze włoskiej i wodewil Rosena „Gołębiem musi on być“. Publiczność krakowska będzie miała sposobność poznajomić się nie tylko ze znakomitymi artystami, ale i z utworami dotąd nieznanemi na naszej scenie.

* Aleksander Michałowski, znakomity pianista, opuszcza stanowisko profesora konserwatorjum muzycznego w Warszawie, zamierza bowiem objechać z koncertami większe miasta Europy. Dla konserwatorjum warszawskiego strata to niepowetowana, lecz dla ogółu melomanów wiadomość powyższa niewątpliwie będzie radosna. Michałowski jest dziś jednym z największych wirtuozów i pianistów na świecie, słyszeć go zatem pragnie każdy komu nieobojętną jest sztuka muzyczna.

* *Mody paryskie*, pismo poświęcone modom i sprawom kobiecym, wychodzić będzie od 1 kwietnia dwa razy na miesiąc każdego 1 i 15. Ruchliwa redakcja tego pisma dołożyła starań, aby *Mody paryskie* odpowiedziały wszelkim najwybredniejszym nawet wymaganiom czytelniczek. Postarała się więc o oryginalne klisze paryskie, wykonywane w jednym z pierwszorzędnych zakładów w Paryżu. Klisze te dają prześliczne wzory toalet i strojów, wzory daleko dokładniejsze i wyraźniejsze, niż rysunki litograficzne. Dalej redakcja dołącza do *Mód* wzory krojów nierysowane, lecz na sposób francuski formy wycinane z cieniutkiej jedwabnej bibułki. powiększyła część literacką, gdyż dodaje do każdego numeru arkusz powieści. Obecnie wychodzi w dodatku sensacyjna powieść J. Mary'ego p. t. „Zły duch“. Słowem Redakcja *Mód paryskich* poczyniła wszelkie kroki, aby pismo to zajęło pierwsze miejsce wśród pism polskich, a śmiało konkurować mogło z pismami francuskiemi, poświęconemi modom. Mimo tak ogromnego powiększenia pisma, redakcja *Mód* oznaczyła nadzwyczaj niską cenę prenumeracyjną. Prenumeratorowie *Głosu Narodu* mogą abonować *Mody paryskie* wraz z wszystkimi dodatkami po zniżonej cenie **90 ct** na

kwartał, 1 złr. 80 ct. na pół roku, a **3 złr. 60 ct.** za cały rok.

* „Encyklopedja ilustrowana wiadomości pożytecznych“. Nakładem Michała Arcta w Warszawie. Zeszyt I. Ruchliwa wydawnicza firma warszawska M. Arcta zapowiada cały szereg zeszytów encyklopedji ilustrowanej wiadomości pożytecznych. Encyklopedja obejmuje dziedziny nauk: aeronautyki, anatomji, architektury, astronomji, botaniki, chemji, elektrotechniki, fizyki, fizjologji, geologji, geografji fizycznej, hygjeny, kosmografji, matematyki, mechaniki, medycyny, meteorologji, mineralogji, ogrodnictwa, przemysłu, rolnictwa, sportu, technologji, wojskowości, zoologji i żeglarstwa.

Każdy myślący człowiek potrzebuje nieledwie codziennie szybkich, zwięzłych i zrozumiałych informacyj z zakresu powyżej wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, postępy ich bowiem notowane w prasie perjodycznej, uwydatniane na wystawach przemysłowych, poruszane w rozmowach potocznych, odgrywają coraz poważniejszą rolę w przemyśle i wciskają się coraz natarczywiej w życie domowe. Szczery brak podobnego podręcznika skłonił kierowników firmy M. Arcta do przedsięwzięcia wydawnictwa, któreby odpowiadało potrzebom szerokich kół, i żeby napisane było treściwie i przystępnie. Dla podniesienia praktyczności encyklopedji wydawcy zaopatrzyli dzieło w liczne ilustracje. Pierwszy zeszyt już wyszedł i zawiera objaśnienia do słowa Arak. Przedstawia się on bardzo dodatnio pod każdym względem. Krótkie, trafne i z prawdziwą znajomością pisane odpowiedzi w zupełności odpowiadają celowi. Cena zeszytu tego ze wszech miar pożytecznego wydawnictwa wynosi zaledwie 30 kopiejek wraz z przesyłką. Całe dzieło (obejmujące 26 zeszytów dwuarkuszowych) kosztuje za jednorazową opłatą po za Warszawą 6 rubli.

Nakładem tejże księgarni zaczną wkrótce wychodzić dzieła: Słownik podręczny języka polskiego z licznemi ilustracjami i Słownik ortograficzny języka polskiego ułożony przez Wł. Nowickiego dra filozofji. Oba wydawnictwa księgarnia zamierza drukować także zeszytami. O doniosłości powyższych dzieł pisać chyba zbyteczne. Pierwsze i drugie jest niemal konieczne w codziennem życiu. Zostawiając ostatnie słowo aż do wyjścia zeszytów, musimy zwrócić na razie uwagę, że jak „Słownik języka“ tak i „Słownik ortograficzny“ należeć będą do wydawnictw tanich, a więc przystępnych dla każdego.

* Dawniejszy nauczyciel języka greckiego i lektor cesarzowej Elżbiety, dr Konstanty Christomanos, miał we czwartek w Wiedniu odczyt o igrzyskach olimpijskich, w sali Stowarzyszenia architektów i budowniczych. Sięgnął on do najdawniejszych, mitycznych czasów i barwnie opisał życie starogreckie. Skreślił również początek igrzysk olimpijskich. Jasno i plastycznie opowiedział o zapasach atletów, wyścigach rydwanów i biegach pieszych. Gdy w Grecji poruszono myśl wznowienia owych igrzysk, naród przyjął projekt z entuzjazmem i zewsząd posypały się hojne składki. Jakiś biedny woziwoda, nadesłał z Ameryki jednego dolara. Książę Sparty przyjął główne przewodnictwo i oddaje się z zapałem urządzeniu igrzysk. We wszystkich stolicach europejskich potworzyły się komitety. Na czele wiedeńskiego stoją: hrabia Wilczek, Mikołaj Dumba i hrabia Lamesan. Arcyksiążę Karol Ludwik zapowiedział swoją obecność.

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę po południu „Marnotrawca“ sztuka w 3 aktach a 5 odsłonach. Wieczorem „Balladyna“ tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego. W poniedziałek 23 bm. teatr zamknięty. We wtorek 24 bm. „Skąpiec“ komedja w 5 aktach Moliera (występ p. G. Fiszera). We środę dnia 25-go b. m. po południu „Żołnierz królowej Madagaskaru“ komedja w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hofmana.

Górą chirurgja!

Napisał

Teodor Smolarz.

— Pani kazała powiedzieć, żeby pan zaraz przyszedł do domu, bo stało się wielkie nieszczęście!

Tak wołała Kaśka, kucharka państwa Bambusińskich, wpadłszy zadyszana i czerwona jak piwonja do biura pana oficjała, Kryspina Bambusińskiego.

Kryspin przestraszył się i starał się dowiedzieć od Kaśki, co się stało. Kaśka mówiła coś o Stasiu, czteroletnim synu Bambusińskiego, powidłach, garnku, głowie... ale tak bez związku, że z jej mowy nic nie mógł zrozumieć: wziął zatem kapelusz do ręki i szybko pobiegł do domu.

Tu zastał żonę bladą, drżącą, zalaną łzami, a na ziemi w pokoju jadalnym siedział jego ukochany synek, mając całą głowę włożoną w głęboki garnek gliniany.

— Pozwoliłam Stasiowi — mówiła łkając żona — wylizać resztki powideł z garnka; jak zaczął lizać, tak też całą głowę włożył do garnka i teraz jej już wyjąć nie może. Ja umrę z rozpaczy! Ja tego nie przeżyję!

Kryspin schylił się ku Stasiowi, który mając głowę w garnku, płakał o ile na to niewygodne położenie pozwalało, posadził go na stole jadalnym, ale pomimo licznych usiłowań, głowy z garnka wydobyć nie zdołał.

— Pójdę po doktora! — zawołał. Spiesznie z domu wybiegł i udał się do doktora wszech nauk lekarskich, Mikrobskiego, który był jedynym doktorem w miasteczku, gdzie osiadł przed paru miesiącami.

Doktór Mikrobski ordynował zawsze popołudniu, ale jak dotychczas, nikt światlej jego rady nie zażądał; dlatego też jako były członek „Sokoła“ dla zabicia czasu, podczas godzin ordynacyjnych, urządzał sobie różnego rodzaju ćwiczenia gimnastyczne, wśród których salto mortale odgrywało niepoślednią rolę. Że nie miał praktyki, przypisać należy jedynie tej okoliczności, iż w miasteczku był chirurg, który puszczając krew i zapisując pigułki wielkości bułek centowych, zyskał od dawna takie wzięcie w miasteczku i całej okolicy, że bez jego pomocy przenieść się do wieczności niktby się nie był odważył. Nawet sama burmistrzowa, która obawiała się, by ją w letargu nie pochowano, w ostatniej chorobie, gdy ją chirurg Zwetschkenstiel leczył, była zupełnie spokojną, albowiem wiedziała, że albo zdrowie jej przywróci, bądź też o śmierć prawidłową się postara.

Co prawda, doktór Mikrobski już na uniwersytecie dawał niedwuznacznie do poznania, że nauki lekarskiej ani na krok naprzód nie posunie; każde rygorozum zdawał przynajmniej trzy razy, a odpowiedzi jego, które pytany przy rygorozach dawał, długi czas pozostały wszystkim w pamięci; ale to nie powinno było być powodem zupełnego ignorowania go, gdyż bezwątpienia musiał więcej umieć od chirurga. Opowiadano o doktorze, że pytany przy egzaminie, gdzie pijak ma więcej wódki: czy w głowie? czy w żołądku? — odpowiedział: „Część wódki ma w głowie, a część w żołądku“; wyczytawszy zaś, że pewne trucizny dawać trzeba chorym: *cum grano salis*, utrzymywał, że trucizny te dają się chorym z jednym granem soli... Po zdaniu drugiego rygorozum wyraził się raz w towarzystwie, że już tyle umie z medycyny, iż wprawdzie nie podjąłby się leczyć dorosłego człowieka, że jednak każde małe dziecko leczyć jest zdolnym.

Gdy Bambusiński otworzył drzwi do pokoju ordynacyjnego, doktór z łoskotem upadł na niego, gdyż *salto mortale* właśnie mu się nie udało. Bambusiński się zadziwił, ale doktór mu wytłumaczył, że musi się gimnastykować, albowiem gimnastyka szczególnie w chirurgji i akuszerji jest niezbędnie potrzebną. Przybycie Bambusińskiego niezmiernie go ucieszyło, gdyż miał nadzieję, że nabyte na uniwersytecie wiadomości będzie mógł zużytkować; a gdy mu stroskany ojciec objaśnił, o co idzie, zabrał wielką torbę z narzędziami chirurgicznemi i położniczemi, wielką flaszkę karbolu, zwój gazy jodoformowej i pospieszył Stasia ratować. W drodze objaśnił Bambusińskiego, że również jazda na welocypedzie dla chirurga jest obecnie niezbędnie potrzebną.

Staś z głową w garnku siedział na stole, płakał i krzyczał, a na pierwszy rzut oka czynił wrażenie bożka egipskiego. Doktór z miną bardzo poważną, najpierw rozłożył wszystkie instrumenty, zbadał puls Stasia a potem głęboko, bardzo głęboko się zamyślił. Bambusiński, jego żona i Kaśka stali cicho jak gdyby trzy żony Lota, obawiając się doktorowi w myśleniu przeszkodzić i patrzeli w twarz jego jak w tęczę.

Po długiej pauzie doktór tak przemówił:

— Wypadek to rzadki, w praktyce podobnego nie miałem i aczkolwiek co do djagnozy się nie mylę, to jednak terapja przedstawia olbrzymie trudności; choremu nie można zadać lekarstwa, lub wysłać go do Karlsbadu, by mu głowa schudła, albowiem głowę, a tem samem i usta ma w garnku, a zatem przez usta żadnego lekarstwa do organizmu wprowadzić nie można; tracheotomja również chorego nie uleczy a odcięcie głowy nie przyczyni się do uzdrowienia, ale że według mojej djagnozy uszy chorego są kardynalną przeszkodą, że głowy z garnka wyjąć nie może, przystąpić należy do rękoczynu, czyli do amputacji i odciąć oba uszy.

— Na to nigdy nie zezwolę! — zawołała matka.

— Ja nie zmuszam — odrzekł doktór — ale zwracam uwagę pani na to, że bez operacji synek umrze śmiercią głodową. Nauka medyczny dostarcza nam wprawdzie sposobu odżywiania chorych i w takim położeniu, lecz odżywianie takie jedynie czas krótki powstrzymać może niechybną katastrofę.

— Jeżeli nie ma innej rady, tnij pan! — zawołał Bambusiński.

Matka płakała, a Kaśka, obcierając sobie suche oczy fartuchem, wydawała z siebie tony podobne do tych, które w ś. p. zakładzie kontumacyjnym miasta Krakowa brzmiały od rana do nocy. Doktór brał do ręki po kolei różnego rodzaju i różnej wielkość noże, odkorkował flaszkę z karbolem, rozwinął zwitek gazy jodoformowej i już zabrać się miał do obcięcia uszów Stasia, który nie przeczując, jaka oczekuje ich przyjemność, gdy język jego natrafił jeszcze na ślad powideł w garnku, przestał płakać i resztki powideł wylizywał. To nagle uspokojenie się Stasia przeraziło doktora i zawołał: „może chory skonał!“ potem odłożył noże i począł badać puls Stasia. Tony, które w tej chwili ze swej obszernej piersi wydawała Kaśka, były podobne do podziemnych grzmotów, poprzedzających trzęsienie ziemi.

— Żyje! — zawołał doktór, a następnie chcąc się przekonać, gdzie chory ma uszy w garnku, nie będąc zbyt silnym w anatomji, zwłaszcza, że przy pierwszem rygorozum okazaną mu nogę uznał za rękę, włożył — aby być pewnym swego sondę pomiędzy uszy garnka i głowę Stasia. Skutek był nie do opisania. Staś, gdy go sonda w sam koniec nosa ukłóła, bo doktór tam ucha szukał, tak silnie całem ciałem na stole się rzucił, że uderzył garnkiem o stół, garnek się rozbił, i ukazała się głowa Stasia, uwolniona od garnka.

Doktór i rodzina osłupieli, a Kaśka przestała dalej naśladować grzmoty podziemne i stała z gębą otwartą, jak brama Florjańska. Żałować wypada, że nie było pod ręką fotografa, któryby był uwiecznił ten piękny obraz z życia familijnego i praktyki lekarskiej.

Czy doktór zażądał i otrzymał honorarjum, tego nie wiem, ale później słyszałem, że zaniechał leczenia ludzi i obecnie jest weterynarzem; bydło do jego sztuki lekarskiej musi mieć bez wątpienia zaufanie, gdyż nigdy się nie zdarzyło, by na jakim bydlęcym wiecu uchwalono dla doktora wotum nieufności.

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Kuždy rożne sprostowania
Do gazet teraz pisuje,
Według powszechnego zdania
Tak sze honor reperuje.
Ja tiż muszę cosz sprostowacz,
Bi mój honor zreperowacz.

Nie jest prawdą, co pisali
W gazecie nieprzyjaczele,
Że na areszt mnie skazali
Za to, com zrobiał bänkele.
Ja sze tem nie trudnię wcale,
Jak szedzę — to w kriminale.

Nie jest prawda, że kradł krowy
Jojne, dżadżo mój kochany,
Un buł człowiek honorowy,
Un tim czinem nie zbabrany.
Ja honoru jego bronię.
Un kradł, ale... tilko konie.

Fałszem jest, że podrobiłem
Na wekslu podpis bankiera,
I pieniądze wiłudżiłem,
To nie moja jest maniera.
Syn podrobiuł, ja kazałem,
Lecz ja sam nie podrabiałem.

W końcu muszę tiż sprostowacz,
Bo tim honor mój dotknięty:
Piszą, że lubię borgowacz
Na dwadzieszcza pięcz procenty.
Fałsz ten wiraźnie prostuję,
Na sto tilko ja borguję!

— Pan: — Dla czego nie obudziłeś mnie, kiedy ci to wyraźnie kazałem?

Służący: — Nie śmiałem, bo pan spał...

Sędzia: — Twierdzisz pan zatem, że ci ukradziono chustkę?

Skarżący: — Tak, panie sędzio, a najlepszym tego dowodem, że ta chustka zupełnie taka, jak moja.

Sędzia: — To żaden dowód. Ja także mam podobną.

Skarżący: — To bardzo możliwe, panie sędzio. Braknie mi dwóch właśnie!...

Pan z miasta: — Prawda, gospodarzu, że u nas oświata już na wysokiej stopie?

Wojciech: — Prawda, jeno szkoda, co na bosej.

Szarady.

I.

Kto *drugie, trzecie* robi
Całości nie spoi,
A nawet ją rozdrobi,
Gdy czynność podwoi.
Kto robi *pierwsze, drugie,*
Ten znów całości strzeże;
A za trudy swe długie,
Ma biedę w ofierze.
Trzecia i *pierwsza* kryje;
A *wszystka* zawiera,
Tę, co dla ludzi żyje,
A dla siebie zbiera.

II.

Pierwsze na opak, co się jak wąż wije,
Albo łabędzią naśladuje szyję,
Znane wam dobrze, boście dziećmi byli,
A już je palcem ze łzami znaczyli.
Kto z was nie *trzecie,*
Pierwszego, drugiego,
Jeśli znajdziecie,
To mi wskażcie jego.
Wszystkie zaś u nas nie bywały w modzie,
Gdyż one tylko istnieją na Wschodzie
I tem są u nich, co dokładnie wiecie,
Czem tu mniemane, niby *drugie, trzecie.*

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 39.

Gniezno.

Przy twych zielonych podnóżach,
Trzy białe jeziora klęczą:
Witaj, pod orłem i tęczą,
Stolico na siedmiu wzgórzach!
Podróżnik wraca po burzach,
Na ojców modlić się grobie;
Polak powraca ku tobie,
Stolico na siedmiu wzgórzach!
Naród, potęgę zdobywszy,
W warownych jaśniał zamurzach,
Lecz w tobie był najszczęśliwszy,
Stolico na siedmiu wzgórzach!

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Wł. Kubas, Zygmunt Miączyński, Kazimierz Domański, J. Krasicki z Krakowa; Z. Wasyliszyn, Kamilla Rożańska i Zyg. Uścieński z Bochni; Jan i Wincenta Grabowscy z Rzeszowa; Maciek Murdza z gimnazjum w Rzeszowie; Chrzanowicz Franciszek z Koryłówki; Olimpja Puszczyńska z Przecławia; Czesław Smołucha z Jazowska; Ant. St. Bassara z Hadykówki, Wład. Maślanka, pełnomocnik ks. Lubomirskiej z Myślenic, Emiljan Mrdacek z Czarnego Dunajca i Karolina Krous Burnatowicz i Marja Lachner z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Na piątkowem posiedzeniu włoskiego parlamentu w imieniu 14 radykalnych posłów wniósł dep. Taroni porządek dzienny, wzywający rząd, aby wycofał wojska z Afryki. Mowca twierdził, że wszyscy ministrowie są zależni od partji wojskowej. Wśród wrzawy i protestów, uderzył Taroni na stronnictwo popierające wojnę. Prezydent wezwał mowcę do porządku; następnie, z powodu hałasu, nakrył głowę i zawiesił posiedzenie wśród powszechnego poruszenia.

Po ponownem rozpoczęciu obrad, wielu deputowanych zrzekło się uzasadniania przedłożonych przez siebie porządków dziennych. Dep. Spirito żądał dalszego prowadzenia wojny. Dep. Barzilai wnosił, aby przyznano tylko taki kredyt, jaki jest koniecznie potrzebny dla ochrony oddziału ekspedycyjnego. Dep. Martiu popierał prosty porządek dzienny. Mowca zaznaczył wobec oświadczeń, złożonych przez rząd angielski w Izbie panów, że parlament angielski kieruje się przedewszystkiem angielskiemi interesami w Egipcie a sympatjami dla Włoch.

Na piątkowem posiedzeniu angielskiej Izby gmin, uderzył John Morley gwałtownie na rząd, wyrażając ubolewanie z powodu ponownego zakłócenia dobrych stosunków z Francją. Mowca postawił wniosek, aby wyrazić rządowi naganę i założył protest przeciw pozbawionej wszelkiej rozumnej podstawy, dowolnej, lekkomyślnej i zaślepionej polityce rządu.

Chamberlain bronił polityki rządu, podnosząc, że klęska Włochów wytworzyła niebezpieczne wrzenie wśród Derwiszów. Upadek Kassali byłby połączony z nieobliczalną niekorzyścią dla interesów egipskich. Rząd ma nadzieję, że kroki przez niego poczynione, ochronią Kassalę przed upadkiem. W dalszym ciągu oświadczył Chamberlain: Każdy wie, że gdyby Anglja opuściła obecnie Egipt, pokojowe dzieła, przez nią dokonane, uległyby zniszczeniu. Ogromna większość angielskiego ludu jest przekonana, że nie byłoby zgodne z honorem opuszczać Egipt przed dokończeniem dzieła. Rząd gotów jest przyjąć wszelki projekt w sprawie ewentualnej ewakuacji Egiptu i nie odstąpił nigdy od złożonego w tym względzie przyrzeczenia, jakkolwiek poprzednie rządy zajmowały zbyt sangwiniczne stanowisko wobec terminu, w jakim przyrzeczenie to mogłoby być dotrzymane.

Podsekretarz Curzon oświadczył, że na decyzję angielskiego rządu, wywarło istotny wpływ doniesienie włoskiego rządu o prawdopodobnym ataku Derwiszów na Kassalę, oraz o niebezpieczeństwach, jakie rozwój państwa derwiszów może wywołać dla wojskowego położenia i interesów Egiptu. Wyprawa Włochów przeciw Abisynji, nastąpiła bez poprzedniego porozumienia z rządem angielskim. W sprawie pokrycia kosztów wyprawy do Egiptu, toczą się rokowania.

Izba odrzuciła wniosek Morleya 288 głosami przeciwko 145.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 21 marca (w południe). Komisja dla reformy wyborczej wybrała członka zjednoczonej lewicy deputowanego Goetza, referentem rządowego projektu reformy wyborczej przed pełną Izbą.

Wiedeń 21 marca (w południe). W kołach parlamentarnych rozeszły się pogłoski, według których deputowany Eim, redaktor *Narodnich Listów*, wystąpić miał z klubu młodoczeskiego i złożyć mandat poselski do Rady państwa. Przyjaciele dep. Eima zapewniają, że pogłoski te są nieprawdziwe.

Belgrad 21 marca (w południe). Przesilenie jest na jakiś czas odroczone. Minister skarbu Java Popowicz powrócił z Niszu, poczem o godzinie 8-ej wieczorem Orient-Expresem wyjechał do Wiednia. Rada ministrów upoważniła Popowicza do zawarcia umowy o pożyczkę.

Paryż 21 marca (w południe). Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj Clémenceau'a w sprawie kolei południowej. Wiadomo, że fundusze kolei południowej używane były na prowadzenie agitacji przeciwko wyborowi Clémenceau'a.

W poniedziałek rozpocznie się proces przeciwko byłemu ajentowi policji, Dupasowi, który pozwolił uciec Artonowi. Dupas oskarżony jest o zdradzenie tajemnic urzędowych przez ogłoszenie broszury pt.: „Dlaczego nie aresztowano Artona“ i odnośnego artykułu w *Figarze*, tudzież o dopomożenie Artonowi do ucieczki przez zatajenie jego miejsca pobytu. Oskarżenie opiera się na tem, że Dupas adwokatowi Artona, Royére'owi, opowiedział o zleceniach, jakie otrzymał od Ribota, oraz telegrafował przestrogi do niejakiego Kürschnera, który był mężem zaufania Artona.

Paryż 21 marca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby, rozpoczęła się dyskusja nad rządowym projektem o podatku dochodowym. Rozpoczął ją Jaurès oświadczeniem, iż socjaliści przyjmują projekt, uważają go jednak za *minimum*. Do dyskusji zapisało się dwudziestu mowców. Oprócz wniosku komisji, odrzucającego projekt, postawili także rozmaite wnioski deputowani: Guillemet, Bozérian, Trouillot i L'Hopitean. Rząd oświadcza się za wnioskiem członka mniejszości komisji Mougeota. Mougeot zaleca uchwalenie dwóch pierwszych artykułów projektu rządowego, orzekających zasadę, iż zamiast dotychczasowego podatku od drzwi i okien, zaprowadza się osobisty podatek dochodowy przy uwolnieniu drobno opodatkowanych.

Paryż 21 marca (w południe). Były amerykański konsul Wallner, który zaraz z początkiem wyprawy na Madagaskar skazany został przez francuski sąd wojenny na dwuletnie więzienie za szpiegostwo, został wczoraj ułaskawiony.

Rzym 21 marca (w południe). Major Salsa dowiedział się, że bezpośrednio po bitwie pod Aduą, Menelik napisał list do prezydenta francuskiej rzeczypospolitej, Faure'a. Menelik mniemał, że pobił całą armję włoską, złożoną z 32.000 ludzi i był niezmiernie zdziwiony, skoro się dowiedział, że 19 tysięcy ludzi nie brało udziału w walce. Szoanie jawnie przyznali wobec majora Salsy, że Francja dostarczyła im karabinów. Szoanie wcale nie myślą o pogrzebaniu tych, którzy polegli w bitwie pod Aduą. Ras Makonnen jest lekko ranny w rękę i w nogę.

Przerwane przez dłuższy czas połączenie pomiędzy Massawą a Kassalą zostało na nowo przywrócone. Z Kassali nadeszła wiadomość, że rano tego dnia, w którym karawana z zapasami przybyła do fortecy, uderzyli derwisze na włoskie straże przednie. Kompanja, wysłana z fortecy, odparła derwiszów. Następnego dnia uderzyli derwisze na miejscowość Sabderat; przywódca jednak tamtejszej załogi, Alinurin, odparł atak derwiszów czterokrotnie. Kapitan Hensch, który znajdował się w Abderat z tysiącem ludzi, cofnął się do górskiej miejscowości El Aadal, skąd z lepszym skutkiem będzie mógł stawiać opór. W Sabderat kapitan Heusch mógł być łatwiej zamknięty.

Bruksela 21 marca (w południe). Król Leopold II zaniechał projektu podróży do Londynu.

Londyn 21 marca (w południe). Awangarda egipskich wojsk pod dowództwem pułkownika Huntera bez oporu zajęła miejscowość Akaszeh. Dwudziestu pięciu oficerów odjechało wczoraj do Egiptu. Według zdania Slatina baszy już w przyszłym tygodniu armja egipska będzie musiała staczać walki.

Osman Digma maszeruje w stronę Dongoli. Pogłoski o rozruchach wśród Derwiszów nie są dotąd potwierdzone. Kalif ogłosił świętą wojnę przeciwko niewiernym i powołał do broni wszystkich mężczyzn od 18 do 60 lat.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 22 marca (rano). Cesarz przyjmował prezesa ministrów węgierskich, barona Bauffyego, na specjalnej audjencji. Rokowania ugodowe prowadzone będą jutro w dalszym ciągu.

Cesarz dokonał dzisiaj aktu otwarcia wystawy w Künstlerhausie.

Wiedeń 22 marca (rano). Cesarz Wilhelm przybędzie tu powracając z Włoch prawdopodobnie w dniu 16 kwietnia i zabawi dwa dni.

Budapeszt 22 marca (rano). Na dzisiejszem posiedzeniu dep. Ugron zaatakował w sposób nadzwyczaj gwałtowny osobę ministra honwedów Fejerwaryego.

Sofja 22 marca (rano). Wskutek interwencji księcia Ferdynanda, sułtan przyrzekł poczynić bardzo rozległe reformy w duchu żądań ludności macedońskiej.

Książę Ferdynand wydał edykt, udzielający amnestji wszystkim emigrantom z wyjątkiem Grujewa i Benderewa.

Petersburg 22 marca (rano). Kuropatkin ma zostać zamianowany jeneralnym gubernatorem Kaukazu.

Rzym 22 marca (rano). Negus Menelik posunął się do Adaga-Hamus najniewątpliwiej w wojennych i zaczepnych zamiarach. Twierdza Adigrat otoczona jest dokoła gęstym łańcuchem wojsk szoańskich. Twierdza posiada mało żywności i amunicji. Wiara w pokojowe zamiary negusa jest całkowicie zachwiana. Krążą pogłoski, że negus zawarł tajny traktat z Derwiszami. Na tle tego doniesienia dziwnie i śmiesznie wyglądają informacje urzędowej prasy, zapewniające, że zawarcia pokoju z Menelikiem oczekiwać należy lada dzień.

Londyn 22 marca (rano). Na posiedzeniu Izby gmin w dalszym ciągu dyskusji nad wyprawą do Sudanu wyraził dep. Harcourt ubolewanie, iż Izbie nie przedłożono wyjaśnień o zamiarach i celu wyprawy i protestuje przeciw polityce, która połączona jest z niebezpieczeństwem dla Anglji.

Balfour oświadczył, iż rząd nie podniecił drażliwości francuskiej. Gdyby rząd był zmuszony w każdym wypadku czekać na zgodę mocarstw, nim jakiś krok przedsięweźmie, byłby skazany na zupełną bezsilność.

Kair 22 marca (rano). Pułkownik Hunter, po zajęciu miejscowości Akaszeh, wyruszył w stronę Suardeh, gdzie stoją już przednie straże Derwiszów.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 22 marca (rano). Na piątkowem posiedzeniu komisji budżetowej rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad projektem ustawy o zaopatrzeniu urzędników państwowych.

Dep. Kaizl poruszył myśl, aby urzędnicy, którzy ukończyli szkoły wyższe, mieli wcześniej prawo do emerytury.

Minister skarbu Biliński zgadza się na ten projekt, nie sądzi jednak, aby ta kwestja mogła być załatwioną przy ustawie pensyjnej; byłoby wskazanem poruszyć ją w formie rezolucji przy obradach nad ustawą pensyjną, która wkrótce przedłożona zostanie.

Następnie uchwalono pierwsze trzy paragrafy bez zmiany. Paragraf 4 został przyjęty na wniosek Piętaka w pierwotnem brzmieniu według rządowego projektu. Paragraf 5, 6, 7 i 8 przyjęto bez zmiany, odrzucając wszystkie poprawki.

Przy §. 5 wnieśli dep. Fuchs, Barenther, Palffy i Menger niższe jednostki pensyjne dla trzech najwyższych rang. Minister skarbu wykazał cyframi, że wymiar pensyj dla wyższych rang nie odgrywa żadnej roli. Zaproponowana skala odpowiada przeciętnie po największej części pensjom nadawanym obecnie wdowom po urzędnikach w drodze łaski. Uwzględnienie społecznej pozycji urzędników wyższych rang jest zupełnie słuszne. Prawo łaski cesarza pozostaje oczywiście nienaruszone i przy nowej ustawie.

Przy §. 8 zaproponował Pacak rezolucję, wzywającą rząd do rozważenia, o ile skarbowi państwa przyniosłyby ulgę systematyczne ubezpieczenia na rentę dzieci urzędników.

Wiedeń 22 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej uchwaliła wczoraj na wniosek posła Rutowskiego, aby Kraków wraz z powiatami sądowemi: Kraków, Liszki, Podgórze i Skawina — wybierał w piątej kurji bezpośrednio posła do Rady państwa. Minister Rittner zgodził się na ten wniosek.

Komisja załatwiła dodatek do przedłożenia rządowego, obejmujący podział okręgów wyborczych.

Trzecie czytanie projektu odbędzie się po ułożeniu sprawozdania. Referentem wybrała komisja dep. Goetza 20 głosami. Dep. Dipauli otrzymał 8 głosów, 2 kartki oddano próżne.

Wiedeń 22 marca.— (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 375 87; Anglobauki 170·50; Länderbauk 246·75; Staatsbahny 348·75; Lombardy 97·—; Renta majowa 101·—; Renta węgierska koronowa 101·50; Alpiny 82·30; Tureckie 58·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi listu o wyborach w Czytelni kolejowej w... Otrzymaliśmy list, a w nim wiadomość o wyborze p. Schildenfelda, lecz nie wiemy gdzie to się stało. W liście nie ma ani miejscowości, ani daty. Kobiety umieją czasem o tych drobnostkach zapominać, lecz mężczyzna powinien zawsze o nich pamiętać.

Do wszystkich. Ktoby wiedział o takiej miejscowości, w której korzystnie możnaby założyć sklep korzenny chrześcijański, ten niech o tem doniesie p. Stanisławowi Czarneckiemu w Lotowiskach.

Wpan dr Samuel Landau w Krakowie. Sprostowanie uważamy za bezprzedmiotowe. W sprawozdaniu z Koła polskiego twierdziliśmy, że czcigodny ks. poseł Chotkowski powiedział to a to, a rzekome sprostowanie temu bynajmniej nie zaprzecza. Jest natomiast rzeczą dziwaczną mniemać, jakoby dziennik był obowiązany drukować najdowolniejsze sprostowania twierdzeń, wypowiedzianych na posiedzeniach korporacyj politycznych przez posłów ochronionych zasadą nietykalności. Z posiedzeń tych mamy obowiązek zdawać sumienne rzeczowe sprawozdania, a sprostowanie jest możliwe o tyle, o ileby sprawozdanie nie odpowiadało rzeczywistemu przebiegowi dyskusji. Za mowy posłów do parlamentu na-

wet wtedy, gdyby mieściły w sobie znamiona występków, nie jesteśmy prawnie odpowiedzialni; tem bardziej więc nie możemy dopuścić, aby prostowano z powołaniem się na §. 19 ożywione najlepszą wiarą, najszlachetniejszą dążnością i silnem przekonaniem opartem zapewne na materjałach dowodowych, przemówienie jednego z najznakomitszych członków naszej reprezentacji w Wiedniu. Niech pan Samuel Landau zastanowi się delikatnym swoim rozumem, że gdyby żydkom wolno było prostować wszystko, co mówią posłowie w Radzie państwa, po każdej-mowie Luegera, Schneidra i ks. Scheichera cała prasa austrjacka musiałaby wydawać nadzwyczajne numera, wypełnione samemi sprostowaniami ludu wybranego, powołującemi się z krzykiem na §. 19 ustawy prasowej.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. B. Trzetrzewiński z Król. Pol., B. Łącki z Warszawy, M. Korn z Wiednia.

Hotel Saski. St. Doliński z Galicji, Antoni hr. Fredro z Galicji, J. Bogusławski z Warszawy, M. Beisser z Wiednia.

Hotel Drezdeński. Dr Wł. Praschke z Żywca, J. Gerard z Brzozowa, dr K. Witkowski ze Lwowa, R. Westphal z Berlina, A. Steger z Wiednia, J. Klun z Wiednia, J. Zawiejski z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejsk

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod	100 90	Angiobank	171 —
srebrna	100 85	Union	308 —
4% złota	122 45	Bankverein	144 —
4% koronowa	100 95	Akcje Länderbank	247 25
Akcje banku au.-w.	985	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe	375 —	„ „ lwowsko-czerniow.	293 —
Londyn	120 50	„ „ połudn.	97 —
Napoleony	9 56	Elbenthal	283 50
Dukaty	5 65	Nordbahn	— —
Marki	58 90	Staatsbahn	349 25
4% Renta węg. kor.	98 90	Alpin	82 30
4% „ „ złota	121 90	Akcje tytoniowe	182 —
Losy prem. węg.	159 56	Ruble	127 50
Losy tureckie	58 60		

Usposobienie giełdy chwiejne.

Berlin 20-go marca.

Banknoty austr.	169 80	4% Listy likw. pol.	67 80
Krótki Wiedeń	169 70	Renta włoska	82 60
Banknoty ros.	217 20	Akcje austr. kred.	236 37
Listy zast. pols.	216 65	Ultimo ruble	217 —

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Podziękowanie.

812 1

Nieubłagana śmierć wydarła nam z początkiem bieżącego miesiąca członka naszej rodziny ś. p. Fr. Płaczka nauczyciela w Niepołomicach. Dotknięci tym ciężkim ciosem, nie byliśmy w stanie bezpośrednio po pogrzebie zmarłego, wynurzyć podziękowania wszystkim tym, od których w naszem nieszczęściu doznaliśmy tkliwego współczucia i którzy oddali ostatnią przysługę zmarłemu.

Dlatego tez niech wolno nam będzie choć na tej drodze złożyć serdeczne „Bóg zapłać“: Przewielebnemu Ks. Kanonikowi **Wolnemu** oraz Przew. Ks. **Wikarym** za bezinteresowny uroczysty udział w obrzędzie pogrzebowym, Wnemu Panu **Jarzynie** kierownikowi tamtejszej szkoły za troskliwe zajęcie się pogrzebem, Wnym Panom **Uczestnikom Chóru** za wspaniałe „Requiem“ nad zwłokami, oraz całej Sz. **P. T. Publiczności** towarzyszącej tej smutnej uroczystości. *RODZINA.*

NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA WIELKANOCNE!

Masę woskową do podłóg — **Masę** francuską do posadzek własnego wyrobu — **Szczotki** do froterowania — **Wosk** do froterowania.

Farbę olejną do podłóg — **Bursztynową Glazurę** do podłóg, ze znanej firmy L. Marx Gaaden — **Farbę** bursztynowo-olejno-lakierową firmy O. Fritzego, Hatzendorf — **Glazurę** spirytusową do podłóg (Moment-Glasur) firmy L. Marsc, Gaaden — **Farbę** spirytusowo-lakierową do podłóg firmy Christof Schramm we Wiedniu — **„Linoleum“** — **Glązurę** spirytusowo-emaljową do podłóg — **Lakier** bursztynowy czysty bezbarwny, dla nadania żywego i trwałego połysku na podłogach.

POLECAJĄ:

Ceraty na stoły i meble **Przedściółki** ceratowe i z Linoleum. **Chodniki** ceratowe, kokosowe i z Linoleum.

Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne.

Szczotki do przedpokoi.

Kalosze prawdziwe rosyjskie.

„ŚMIGUSY“ w różnych kształtach, **Rozpylacze** niklowe kieszonkowe, **Perfumy** i **wodę kolońską** do oblewania w Poniedziałek.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B, KRAKÓW Rynek 37.

ARTYKUŁY PIWNICZNE!

Pipy i wentyle do beczek — **Węże** gumowe do ściągania płynów — **Lewarki** gumowe patentowane — **Napełniacze** patentowane do flaszek — **Korki** do butelek — **Korki** do flaszek z figurkami i z kluczami — **Maszynki** do korkowania duże i ręczne — **Aparaty** do toczenia piwa — **Korkociągi** i **druty** do wyciągania korków — **Kapsle** do butelek — **Smółkę** do lakowania butelek — **Maszynki** do kapslowania butelek — **Maszynki** do mycia flaszek — **Szczotki** i **śrót** do mycia flaszek — **Środki** do czyszczenia, klarowania i filitrowania.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 613 1—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Dziś w Niedzielę 22 Marca br.

ETABLISSEMENT „ODEON“

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 787

Reżyser: **J. Koller.**
Kier. muzyki: **S. Cybulski.**

CZĘŚĆ I.

1. i 2. Koncert kapeli domowej.
3. **Rodzeństwo Körner,** śpiewaczki.
4. **Panna Rosza Baumgarten,** polska śpiewaczka.
5. **Mstr Staar** ze swoją tajemniczą lalką Zuzanną.
6. **Panna Herma Waldemar,** śpiewaczka i tancerka subretkowa.
7. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
8. **The Dissenatos,** ekscentryczni akrobaci.
9. **Paulina i Józef,** wiedeńscy znakomici śpiewacy.

— **10 minut pauzy.** —

CZĘŚĆ II.

10. Koncert kapeli domowej.
11. **Wallno & Mertens,** zabawne karykatary.
12. **Miss Paula Walden,** znakomita subretka.
13. **Miss Glcka,** kuglarka.
14. **Nocne motyle** [2 panie] duet.
15. **The Ulricos** ze swoimi tresowanymi czarodziejskimi gołębiami. Pożar na gołębiej górze.

Ogniowe i ogrodowe SIKAWKI

pod korzystnemi warunkami na spłaty i dla gmin, oraz

studnie, pompy,

767 **RURY** 2-10

wraz z ustawieniem, z pierwszych fabryk, **sprzedaje** „Firma“

Franciszek Albin
skład maszyn w Podgórzu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że ze z dniem 15 kwietnia b. r. mogę udzielać **lekcyj tańców** w domach prywatnych **na prowincji,** w mieście lub na wsi.—Łaskawe zgłoszenia upraszam nadesłać pod adresem: **Józefa Ekerowa w Krakowie przy ul. Florjańskiej pod Nr. 34.** 771 3—6

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

Realność ze sklepem, kilkoma pokojami, kuchnią, suterynami, piwnicami itd. oraz dużym placem frontowym do zabudowania, prawem wszelkich koncesji, w najpiękniejszem i najruchliwszem miejscu, jest w Bochni kazdego czasu **do wydzierżawienia lub sprzedania.** Wiadomość *J. Kozmiński* ul. Rakowiecka 8 Kraków. 740 3-3

!!Najtaniej!! !i najdogodniej!

abonuje się

wszelkie dzienniki i czasopisma

w Głównej Ajencji **Hopcasa i Salomonowej,** Kraków. Plac Marjacki l. 2 (przedłużenie linji A—B ku ulicy Szpitalnej). 786

!Przyjmujemy inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism, po cenach umiarkowanych!

!Pojedyncza sprzedaż dzienników.

---

696 **Willa** 5 4

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2 piątrowa o 6-iu oknach z frontu, 3 piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami, z suterenami zamieszkałemi, z 2 ptr. oficyną z ogródkiem przed i poza domem razem 44 ubikacji obejmująca

jest do sprzedania

Wiadomość przy ul. Krupniczej l. 16 na parterze, od godz. 1—6 lub listownie, pod literami: „J. S. 581“ poste restante Kraków.

Kopalnia torfu. Zarząd dóbr w Zalesiu, poczta Rzeszów, ma także do rozbycia cały ryg do kopania torfu, 3 maszyny Brossowskiego i prasę Luchta. Bliższa wiadomość na miejscu. 80· 1 0

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem“ **Zygm. Ruckera,** dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka i E. Hellera.**

KTO MA

piękny zdrowy **ŁUBIN** żółty i **GROCH** „Victorja“

zdatny do siewu, raczy przysłać zaraz próbkę z oznaczeniem ostatniej ceny i czasu dostawy do Działu Ogłoszeń „Głosu Narodu“ 790 Kraków. 3 4

Parowa fabryka dachówek falcowanych odznaczona medalami na wystawach krajowych i **kopalnia torfu,** jedno i drugie w oddaleniu kilku kilometrów od stacji kolejowej — **poszukuje wspólnika.** Nie idzie o większy kapitał, tylko o wiadomości fachowe i rzetelność. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 806 1 0

Główny skład maszyn rolniczych

poleca:

pługi Sacka, **grabiarki** (Tiger), **młocarnie,** kieraty, młynki, **lokomobile, motory,** kotły dla gorzelń, siewniki rzędowe i szerokorzutne, maszyny do wyrobu **cegły, dachowki** i rur drenowych i t. d.

„Firma“ **Franciszek Albin skład maszyn,** w Podgórzu via 769 Kraków. 2 0

Parcela

756 przy Groblach, 3 3

powierzchni **268** Sążni □ **20 metrów frontu** albo **do sprzedania,** albo **do wydzierżawienia** na skład drzewa, węgli, kamieniarstwo itp. Jest tam i stajnia na konie. Wiadomość u właściciela w Rynku Nr. 6, „Szara Kamienica“ w kantorze bankowym.

Ucznia

do praktyki — potrzebuje zaraz

Cukiernia W. Schmida

Kraków, ul. Szewska. 779 3—4

Do sprzedania SARNIUK

oswojony, dwuletni.

Wiadomość w urzędzie **pocztowym Krowica k. Lubaczowa.** 765 3 3

Praktykanta

przyjmie natychmiast handel papierowo-galanteryjny **B. DOSKOWSKIEGO** w Przemyślu. 784 2-6

Dwóch pomocników

krawieckich, **znajdzie umieszczenie** w pracowni Kalczyńskiego, ul. Szewska 11. 758 3 3

Sklep Towarów Spożywczych Marji Madejskiej

przy ulicy Siennej, obok Jatek

poleca 633 5 7

Grzyby prawdziwe po niskiej cenie,
Masło deserowe co dzień świeże,
Masło kuchenne, bardzo dobre,
Leguminy różne i Towary kolonjalne,
Mąkę peszteńską, wyborową suchą,
Śliwki, Powidła bośniackie,
Kapustę surową i Ziemniaki w mniejszych i większych partjach

POMOCNIK

807 **handlowy** 2 4

dziłu bławatnego i galanteryjnego, szykowny ekspedjent a zarazem i korespondent, obejmie natychmiast dobrą posadę w jednym z większych handli tego rodzaju, w pierwszym rzędzie w Krakowie, jako też i w innym większem mieście. — Zgłoszenia: Handlowiec poste rest. Złoczów.

Wyrób Płócien Jana Długosza w Korczynie l. 299

(obok Krosna) *poleca P. T. Sz. Publiczności*

własnego wyrobu: **Płótna** lniane w najlepszych gatunkach, tak na koszule, jak na prześcieradła bez szwu, zarazem **obrusy, serwety, dymy, chusteczki, ręczniki** itd. po najtańszych cenach.

71 6—6 Cenniki i **próbki gratis.**

Kuchnia warszawska

Pokoje do Śniadań — **Obiady i Kolacje**

Przy nadchodzących Świętach Wielkanocnych

Skład win oraz handel towarów kolonjalnych

POD FIRMĄ **K. LESISZ** W KRAKOWIE

Rynek główny L. 21, (róg ulicy Brackiej)

POLECA:

Wina zagraniczne. Węgierskie i Austrjackie,
Koniaki i Likiery francuskie. Porter angielski. Wódki gdańskie oryginalne i miejscowe, jak również domowe nalewki w wielkim wyborze.
Ziółka zwane Alpestry do sporządzania likieru Chartreuse.
Towary kolonjalne, owoce świeże, smarzone i suszone, Orzechy, migdały i rodzynki.
Cukry krajowe i zagraniczne, sucharki, herbatniki. Czekolady i Marmolady.
Herbatę karawanową oryginalną. Kawior Astrachański wyborowy.
Szynki surowe i gotowane w najpierwszym gatunku całe i na części. 776 2 5

Oddzielne Gabinety

C. i k. wyłącznie uprzywilejowany

Zakład pierwszorzędny, farbiarnia i chemiczna pralnia maszynowa

ZYGMUNT FLUSS

Kraków, Wiedeń, Berno, Praga, Lwów, Czerniowce.

W Krakowie w domu Wgo Chmurskiego, ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7.

Pierwsze nagrody, najwyższe uznania za dobrą robotę. Honorowy krzyż w Brukseli, siedm wielkich medali: Paryż, Bruksela, St. Gilles, Berno, Aussig, Ołomuniec, Wenecja 1894.

!Na sezon!

wszelkie rodzaje męskich i damskich sukien farbuje się, czyści chemicznie i odnawia w całości bez prucia wraz z podszewką, watowaniem. Połysk z ubrań kamgarnowych usuwa się według własnego chemicznego postępowania (patent). — Polecam dalej Szanownej P. T. Publiczności moją według najnowszych wymogów urządzoną

Pralnię chemiczną (Nettoyage français)

ochrona przeciw chorobom zakaźnym,

dla męskiej damskiej i dziecinnej garderoby, ubrań uniformowych wojskowych i urzędniczych, toalet spacerowych, materyj na meble, pstrych i haftowanych chustek, kołder, parasolek krawatek i lambrekinów.

Specjalna farbiarnia á ressort

na suknie jedwabne, kaszmiry, plusze, aksamity pół wełniane, bawełniane, pasementerje i materje dekoracyjne w najmodniejszych, najlepszych kolorach; **czyszczenie piór strusich.**

Miejsca zamówień w większych miastach.

Skład fabryczny dla Krakowa i okolicy **tylko:**

ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7 (dom Wgo Chmurskiego).

PRALNIA MASZYNOWA i PAROWA. 652 3--8

Zamówienia z prowincji jaknajszybciej załatwiam.

Magistrat miasta Krosna poszukuje zdolnego kapelmistrza,

któryby zarazem załatwiał czynności kancelaryjne.

Płacą 400 złr., a przy dobrej aplikacji może być podwyższoną do 450 złr. w. a. — Podania z świadectwami należy wnieść do Magistratu **do dnia 7-go kwietnia b. r.**

Magistrat kr. woln. miasta Krosna, z dnia 15 marca 1896.

807 1 3 Burmistrz ***D. Czajkowski.***

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od	**6.—**	do	**100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„	**3.50**	„	**15.—**	„
„ „ **herbaty**	„	**3.20**	„	**20.—**	„
„ „ **likieru**	„	**1.—**	„	**8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„	**1.80**	„	**5.—**	„
Garnitury do mycia	„	**3.—**	„	**18.—**	„

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony.

Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 144

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę

Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.

Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.